Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. *Warszawa, dn. 1 stycznia 1920 r.* Nr. 1 (40).

TREŚĆ NUMERU:

NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW.

Nowy rok 1920 jest oczekiwany z niepokojem i z nadzieją: z niepokojem, bo wszyscy czujemy, że ten rok musi być przełomowy, z nadzieją—bo ufamy, że nareszcie znajdziemy się po drugiej stronie przełomu, że po burzy, która zerwała nasze kajdany, ale i dachu naszego domu dobrze naderwała, zacznie się praca twórcza, pokojowa, do rozkwitu zmierzająca. Oczekiwania te są słuszne: rok ten będzie najcięższym z lat kryzysu, ale, jeśli go dobrze przetrwamy, będzie początkiem odrodzenia.

Proces, którego jesteśmy świadkami, nie jest procesem lat kilku, to nie przypadkowy kataklizm, przerywający bieg dziejów normalny. Złudzeniem byłoby mniemać, że po przetrwaniu go, po zaleczeniu ran, wojną zadanych, życie narodów popłynie dalej tak samo, podejmując znowu przerwaną, spokojną kolej rozwoju. Linja tego rozwoju na wojnie światowej najwyraźniej się załamuje. W tym kilkoletnim ogniu wojennym, w tem zamieszaniu powszechnem niewątpliwie znajdą swój koniec bardzo liczne procesy dziejowe, których postęp obserwowały ostatnie pokolenia, a wezmą początek nowe, dla wielu dziś jeszcze zupełnie niejasne i niezrozumiałe. Świat, który wyjdzie z tego przesilenia, będzie niezawodnie już innym światem i rozbitki pokolenia, które przeżyło katastrofę, nigdy nie zdołają ocenić całego ogromu przemiany, jakiej się stali świadkami i uczestnikami. Gdy dorosną dzieci, zrodzone podczas przełomu, ale już wychowane po nim—będzie to już „nowych ludzi plemię i niezmiernie trudno będzie im znowu zrozumieć tych, którzy nad załamaniem się dawnych wartości boleją.

A jednak „trzeba z żywymi naprzód iść", trzeba o ile mocy w duszy żywej dotrzymać kroku dziejom, trzeba się wczuwać, wmyślać w głębokie procesy przemian, nie chwytać się kurczowo danych form przeżytych, ale umieć do nowych form powojennych przenieść cały nieuroniony dorobek ducha i ideałów moralnych przekazanych nam przez przodków. Aby podołać temu olbrzymiemu zadaniu, jakie spadło na nas, na tych, co pięciolecie ostatnie przeżyli, i chcą jutro czynnie służyć, a nie biernie nad zapadającym się dniem wczorajszym zawodzić, trzeba przedewszystkiem dobrze i jasno zrozumieć istotę przełomu, zdać sobie sprawę z kierunku wypadkowej tych sił, które świat skotłowany z chaosu wyniosą i ku nowej erze popchną.

Wojna była ostatnim wykwitem procesu dziejowego wzrostu potęgi materjalnej i zachłannego dążenia do panowania martwej, żelaznej państwowości nad narodami. Materjalistyczne pojmowanie dziejów, monizm filozoficzny, etatyzm polityczny i społeczny—prowadziły do tej wojny — i zostały pobite. Ale jednocześnie sama metoda wojny opanowała wszystkie dziedziny życia, dusząc w uściskach etatyzmu i wyzwolonych zwycięzców. Reakcja przeciw materjalistycznemu cynizmowi ostatniej doby dziejów będzie jedną z głównych sił, tworzących nowy świat powojenny. Drugą—będzie reakcja przeciw zezwierzęceniu człowieka na wojnie. Obie fale już widać — już się zbliżają do nas. Ale nie należy się łudzić, by bestja przemocy, etatyzmu, egoizmu dała się tak łatwo pokonać. Koalicja zawdzięcza swe zwycięstwo przedewszystkiem sile ducha, ale zaprzęgła do jej służby także olbrzymi aparat państwowy, który grozi chęcią panowania zamiast ducha; tak samo w Lidze Narodów pierwotny podmuch nowego na narody i stosunki między niemi poglądu został zmrożony trudnościami i stara szkoła nieraz jeszcze w akcji głównych graczów się odbija; świat uciśniony walką i nędzą, rozstrojem gospodarczym, wyczerpaniem nerwowem i zamieszaniem moralnem — nieraz sięga do iskier z czarta kuźni; nieraz groźnych pomruków zdaje się zdradzać chęć gwałtu nowego i przewrotu wstecznego. I ludzie, po tych znakach sądząc, łudzą się, że te nowe czasy grożą taką samą ohydą i podłością, jak dawne. Ale to jest złudzenie. Prawda—nie brak wysiłków i zabiegów o to, by tak było, ale trzeba im przeciwstawić stanowczą wolę zmiany, oprzeć się szczerze i głęboko o nurtujące ludzkość tęsknoty i ideały—a niebawem ujrzymy, jak zbawienna reakcja przeciw ohydzie i przeciw zwierzęcości zarówno powalonego imperjalizmu, jak przezeń zapalonego i podsycanego pożaru rewolucji — zacznie brać górę i wyprowadzi odmłodzony, szlachetniejszy świat. I Polsce musi przypaść w tym procesie odrodzenia na gruncie reakcji pierwszorzędna rola: trzeba ją uczynić czynną i twórczą, aby reakcja okazała się wybuchem zdrowia, a nie gangreną marazmu.

Podobnego przewrotu świat nie pamięta od czasu wędrówki ludów. I tak jak wówczas materjalna powłoka kultury runęła—ale w zaciszy klasztorów Kościół przechował jej ducha i dał początek odrodzenia, tak i dzisiaj przy powszechnem zamieszaniu i ruinie — tylko moralna potęga Kościoła może dać światu obronę przed sobą samym, obronę przed zdziczeniem, obronę

przed rozkładem. Jak zawsze, tak i dziś Kościół jest strażnicą najpewniejszą ducha i jedynym bezinteresownym a świadomym celu przewodnikiem do nowego, powojennego świata. Około znaku Krzyża skupieni przejdziemy ogień i burze i z otchłani wyniesiemy czyste tarcze, niesplamione i hart potrzebny na nowe życie.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Nowy gabinet przed Sejmem.

We czwartek, 18 grudnia, nowy gabinet p. Skulskiego przedstawił się Izbie poselskiej. Premjer wystąpił z deklaracją rządową, rodzajem programu prac nowego rządu; koledzy jego byli w komplecie, z wyjątkiem p. Wojciechowskiego, który poprzedniego wieczora wyjechał na inspekcję do Lwowa, jakby umyślnie chcąc uniknąć pokazania się w nowem towarzystwie: przyjmując tekę ministra spraw wewnętrznych gabinetu p. Skulskiego, p. Wojciechowski miał zaznaczyć, że pozostanie w urzędzie parę tygodni, aby nie utrudniać zakończenia przesilenia: z nowym rządem najwidoczniej wiązać się nie chce. Zestawmy z tem powszechnie z lewej strony szerzoną atmosferę strachu przed jakimś zamachem na rząd, wrzekomo planowanym—przez kogo?—niewiadomo— na styczeń, a pozwoli nam to ocenić trudności, na jakie rząd p. Skulskiego będzie musiał być narażony, i które będzie musiał przezwyciężyć, jeśli zechce zadanie swoje wobec Ojczyzny spełnić.

Exposé nowego premjera, po potężnych przemówieniach Paderewskiego, nie mogło zrobić wrażenia. Brakło w niem zresztą jakiejkolwiek szerszej myśli twórczej, jakiegoś swoistego ujęcia całoształtu zagadnień życia państwowego: była to sucha kompilacja przygotowanych przez poszczególnych ministrów spisów najpilniejszych w każdym dziale spraw, niebardzo nawet ze sobą spojona, bez opracowania literackiego. Z kompilacji tej da się przecie wyprowadzić jeden niewątpliwy wniosek: w naszej pracy państwowej postąpiliśmy o wielki krok naprzód; mamy nareszcie rząd, którego poszczególni członkowie są świadomi dokładnie swoich fachowych zadań, są zdecydowani do harmonijnej, twórczej pracy, rząd który chce rządzić i ma wyraźne ambicje osiągnięcia pewnych realnych skutków rządzeniem, czego o jego poprzednikach powiedzieć nie można. To jest jedna wielka wygrana z przesilenia. Druga, niemniej może ważna — jest to oparcie rządu na jakiejś, choć częściowej konsolidacji stronnictw w Sejmie: da mu to większą śmiałość, tak potrzebną do dobrego i mocnego w kierunku swoim sprawowania rządów, da mu niezbędny spokój do rzeczowej, twórczej pracy — i współpracy z Sejmem. Ta, tak zwana „centrowa“ większość — ma coprawda brak kardynalny: nie jest ogólno-narodowa, oparta na programie rzeczowym, a tylko partyjna, oparta na kompromisie, na partyjnej wyłączności: to i dla rządu pociąga pewne serwituty, ale z drugiej strony nie jest ona tak wszechwładna, ani zwarta, aby groziła nadużyciem majoryzacji wbrew interesowi narodowemu, reprezentowanemu przez wszechstanowy i nie na partyjnem stanowisku stojący Związek Ludowo-Narodowy. Przewidywania nasze, wypowiedziane przed tygodniem, że właściwa, naturalna narodowa większość zawsze się odnajdzie w zasadniczych sprawach — spełniły się prędzej niż przypuszczaliśmy: bo oto zaraz nazajutrz po zamanifestowaniu się w Sejmie tej „większości“ partyjnej, sztucznej—uchwały w sprawie Ziem Wschodnich, kładąc kres samowoli i bezprawności niekonstytucyjnej ich Zarządu, przeszły głosami naturalnej, dawnej większości, wbrew ludowcom. I tak będzie jeszcze często: daje to rządowi, jeśli będzie chciał i umiał z tego korzystać, większą swobodę działania dla dobra narodu. Gorącem też jest pragnieniem opinji narodowej, by się rząd liczył z tym faktycznym stanem rzeczy i nie pozwolił pod presją kompromisu partyjnego obsiąść żłobu rządowego przez kreatury ludowcowe, które kwalifikacjami osobistemi do wysokich odpowiedzialnych stanowisk nie dorastają: na podsekretarzy stanu należy dobierać wyłącznie najlepszych w Polsce fachowców, pierwszorzędnych pod względem kwalifikacyj osobistych pracowników, nie tuzinkowych politykantów, ludzi nieposzlakowanej czystości i bezinteresowności, chcących służyć na urzędzie wyłącznie Polsce, a nie partji, czy stanowym lub osobistym interesom: a takich między ludowcami bodaj że nie znajdziemy. Wydania władzy i autorytetu rządowego na łup apetytów mizeractwa, w austrjackiej wychowanego szkole, opinja publiczna by spokojnie nie zniosła.

Jeżeli z programu pracy poszczególnych ministerstw możemy być zadowoleni, jako z zapowiedzi owocnych czynów, to nie możemy jednak deklaracji premjera Skulskiego oszczędzić kilku zasadniczych i głębokich zarzutów.

Przedewszystkiem zdumienie i niepokój musi wywołać u wszystkich myślących państwowo obywateli wysunięcie ze strony rządu zasady 46-godzinnego tygodnia roboczego, i ryzykowanie twierdzenia, że ta niesłychana, barbarzyńska apoteoza lenistwa może nam nie utrudnić konkurencji z innemi narodami. Pan Skulski nie może nie wiedzieć, że i te 46 godzin są nominalne: dodajmy 24 zamiast 9 świąt w ciągu roku u nas obchodzonych i wymawianych w umowach, wymuszanych strajkami, dodajmy 2 tygodnie płatnego urlopu, pół godziny w tygodniu na wypłatę, dopuszczalne spóźnienia i wcześniejsze odejście — a nazbiera się w ciągu roku tych wolnych godzin 316, czyli na tydzień przeszło 6 godzin; zostaje zatem niecałe 40 godzin, wobec 48, obowiązujących naszych konkurentów, czyli różnica 20% na ich korzyść: jakże tu można poważnie mówić o równych szansach rozwoju przemysłu. A weźmy pod uwagę różnicę wydajności pracy, niechęć do akordu, ciągłe strajki, cynicznie narzucane przez burzycieli, i zakusy bolszewickich inowacyj w zasadach organizacji pracy, zwalczanie użycia maszyn i rozwoju szybkiego kształcenia nowych sił fachowych—a zrozumiemy, że rząd, który na to wszystko oczy zamyka, i dla dogodzenia obałamuconym masom robotniczym, i bałamucącym je ze strachu przed powiedzeniem im prawdy stronnictwom robotniczym sam proklamuje ograniczenie pracy, zamiast jej wzmożenia, ani słowem nie wspominając o środkach zmuszenia leniwych i burzycielskich elementów do wysiłku—że taki rząd nie daje gwarancji, iż potrafi ożywić przemysł i przyśpieszyć rozkwit gospodarczy kraju, jedyną nadzieję trwałego dobrobytu dla mas robotniczych. Niech stronnictwa robotnicze licytują się z socjalistami w mile łechcących ucho ciemnej masy hasłach— ale rządowi za tą falą iść nie wolno.

Drugim takim demagogicznym fajerwerkiem była zapowiedź, że rząd zamierza z wiosną przystąpić energicznie do parcelacji, nie cofając się przed przymusowym wykupem prywatnej własności w tych okręgach, gdzie rząd nie ma dostatecznej ilości ziemi do rozporządzenia. Jakież to są te okręgi? Oczywiście okręgi prze-

ludnione, gdzie rozdrobnienie własności już poczyniło ogromne postępy, a większa własność zanika: tam więc ją rząd do reszty zamierza zniszczyć? Jest to ustępstwo na rzecz tego ludowcowego pędu do sąsiedzkiej parcelacji, którego źródłem jest prosta zawiść sąsiedzka, a nie zdrowa prężność gospodarcza. I zno wu—hasło zrozumiałe u obałamuconej masy i w ustach bałamucących ją przywódców—jest niedopuszczalne ze strony rządu, który, naodwrót, powinien iść wychowawczo przeciw fali niskich instynktów pożądania cudzego, a powinien wystawić jako zasady dla rozwoju ruchu parcelacyjnego — kolonizację, racjonalną komasację i dążenie do równomiernego w całej Polsce rozmieszczenia wszystkich typów gospodarstw; słowem racjonalną politykę agrarną powinien rząd uprawiać a nie stawać się narzędziem rabunkowei i na rabusiowych instynktach opartej ludowcowej gospodarki; wszystkie typy gospodarstw rolnych w pewnej proporcji są potrzebne całości życia gospodarczego narodu i mają prawo do jednakowej życzliwości, opieki i pomocy rządu

Wreszcie — najważniejsza może luka w przemówieniu p. Skulskiego—to ustęp o polityce zagranicznej. Jest coprawda mocne podkreślenie utrzymania „linji“ p. Paderewskiego — sojuszu z ententą, ale i polityka p. Paderewskiego bynajmniej nie była jasną co do najważniejszego obecnie dla nas zagadnienia: dokończenia zcalenia Ojczyzny od wschodu, przezwyciężenia intrygi niemieckiej — państw buforowych między nami i Rosją. W tej sprawie olbrzymia większość narodu i stanowcza, naturalna, trwała większość Sejmu ma zupełnie jasny i od początku niezmieniany program: inkorporacji bezwzględnej wszystkich ziem wschodnich, z przewagą ludności polskiej i ku Polsce ciążącej; ustalenia sąsiedzkich stosunków z Rosją tak, by do niej nie dopuścić wpływów niemieckich; zespolenia politycznego z Litwą, Łotwą, Estonją i Finlandją ku północy, a z Czechami, Rumunją i Jugosławją ku południowi, dla wytworzenia nieprzebytej barjery między Niemcami i Rosją. To jest program narodu. Niestety o swoim stosunku do niego ani p. prezydent ministrów, ani pan minister spraw zagranicznych—nazajutrz w komisji sejmowej—nic nam nie powiedzieli. Opinja narodowa—i naturalna większość sejmowa—miała prawo oczekiwać i domagać się od nowego rządu, by oświadczył kategorycznie, że ujmuje ster całej polityki polskiej wyłącznie i całkowicie w swoje ręce: jest to warunek parlamentarnych rządów, aby one same, odpowiedzialne przed Sejmem, całkowicie i wyłącznie polityką państwa kierowały, uniemożliwiając bezwzględnie jakąkolwiek poza plecami rządu i Sejmu prowadzoną samowolną przez kogokolwiek politykę osobistą, czy koteryjną. Ta gwarancja ze strony nowego rządu była tem konieczniejszą, że opinję narodową zaalarmowała prawdziwa „plotka“, że Naczelnik Państwa, przyjmując nowych ministrów, oświadczył im, że życzeniem jego jest, by troskę o politykę państwa jemu pozostawili, by jej na swoje barki nie brali, a wyłącznie zajęli się tem, by administracja pod ich rządami nie pogorszyła się. Opinja, tą „plotką“ zaalarmowana, jest zdania, że Naczelnik Państwa zupełnie opacznie pojmuje obowiązki i prawa wzajemne rządu i głowy pań-

---

LUDWIK BUJALSKI.

Ku naprawie Rzeczypospolitej.

(Dokończenie).

15. I STAŁO SIĘ ŚWIATŁO.

Prawdy bezwzględne, tak dla ludzkości dziś potrzebne i zapowiadające tak wielkie jutrznie i pocieszenia, wobec zapowiedzianego uzgodnienia myśli i bytu, które musi dać rozkwit i pełnię życia i pełnię sztuki, te prawdy mogą być zdobyte tylko przez pogłębienie wewnętrznego życia, przez skupienie myśli i uczuć, przez wmyślenie się i wczucie w Słowo Boże, przez wmyślenie się i wczucie w wymowę wielką prawa stworzenia.

Oto płyną w oceanie życia czynne i bierne fale, płyną w nas i dokoła nas w nieskończoność rozwoju. „Życie jest prądem puszczonym przez materję, które wykrawuje z niej istoty żyjące i wydobywa z materji to, co może“—pisze Bergson *). W pewnym punkcie rozwoju, w pewnym jego momencie zbudziła się świadomość ludzka. „Skrajną jest różnica pomiędzy świadomością nawet najinteligentniejszego zwierzęcia, a świadomością człowieka, świadomość bowiem odpowiada dokładnie władzy wyboru, jaką istota żyjąca rozporządza, jest ona synonimem wynalazczości i wolności. U zwierzęcia wynalazek jest tylko warjantem na temat rutyny. Zamknięte w przyzwyczajeniach gatunku, ciągnąc za swój łańcuch, zdoła go tylko wydłużyć. U człowieka świadomość zrywa łańcuch; u człowieka i tylko u człowieka uwalnia się *). W nim się poczyna dopiero święcić w pełni „myśl“, „wiedza“, „logos“. Całe dzieje dotychczas były dziejami wysiłku świadomości, aby podnieść materję, oraz mniej lub więcej zupełnego przygniecenia świadomości przez materję, która znów na nią upadała. „Wyzwala człowieka mowa, dostarczająca świadomości ciała niematerjalnego, w które świadomość wcielić się może i uwalniająca ją tym sposobem od potrzeby posiadania wyłącznie na ciałach materjalnych, których prąd porwałby ją naprzód, a potem pochłonął **), pisze Bergson. Według podanej wyżej Genetycznej Tablicy filozofji psychologji Wrońskiego, mowa istnieje celem spełnienia harmonji przedustawnej w wyobrażeniu i świadomości.

Mowa ludzka jest następstwem zewnętrznem owego Słowa Bożego i ona powoduje poznanie Boga i świata, przez to Słowo staje się wszystko, gdyby bowiem usunąć tę myśl, to Słowo, świat by utonął w chaosie, który był na początku; przez to Słowo stało się światło.

Zerwał człowiek łańcuch i, z początku przebywając jeszcze w bycie, jakby w stanie łaski, jakby na łonie Boga, był mu bliskim w nierozwiniętej myśli, ale siłą jej rozwoju musiał zdobywać i gromadzić wiedzę, aby wolność swoją utrwalać, i rozszerzać swą świadomość. Pierwotna świadomość jest uczuciowa, albo przez pojmowanie: „ja" bierne, empiryczne stwarza

Bergson: Ewolucja Twórcza.

*) Bergson: Ewolucja Twórcza.

stwa parlamentarnej rzeczypospolitej — i oczekuje od rządu kategorycznego sprostowania tego opacznego poglądu. Rząd, któryby nie miał woli i siły, by ster polityki ująć całkowicie i wyłącznie—nie będzie budził zaufania, że oszczędzi Polsce gorzkich zawodów i poważnych błędów — i nie mógłby liczyć na poparcie trwałe narodowej większości. Dlatego brak określenia swego stanowiska do tego kapitalnego zagadnienia konstytucyjnego w deklaracji premjera jest najpoważniejszym brakiem, tem bardziej niepokojącym, że już p. Paderewski w istocie rzeczy dlatego przedewszystkiem zawisł w powietrzu, że nie umiał, czy nie chciał owego opacznego poglądu Naczelnika Państwa sprostować. Polska musi być rządzona parlamentarnie, i ani podwójnych rządów, ani zakusów na „*absolutum dominium*“ nie zniesie. I rząd, na większości narodowej oparty, musi się stać stróżem tej zasady i głównym narzędziem jej przeprowadzenia. Inaczej upadnie—bo „centrowa“ większość tylko póty go utrzyma, póki nie spróbuje go prowadzić przeciw naturalnej narodowej większości.

Jesteśmy pewni, że p. Skulski to dobrze rozumie, i że potrafi w rzeczywistości to przekonanie wpoić i w swój gabinet. Dlatego też i Związek Ludowo-Narodowy z całą serdecznością i życzliwością zapewnił go przez usta posła Głąbińskiego o swojem całkowitem poparciu we wszystkiem, co się będzie przyczyniało do wzmocnienia państwa, do rozwoju i okrzepnięcia życia narodowego. I cały ogół myślący powinien także zupełnie szczerze i gorąco poprzeć nowy rząd, jako niewątpliwie dużo lepszy swoim składem od poprzedniego, aby mu umożliwić, w oparciu o szerokie koła oświeconej opinji, znalezienie sił do spełnienia swych trudnych zadań, a zwłaszcza do uzupełnienia wskazanych braków i objęcia rzeczywistych niepodzielnych rządów w Rzeczypospolitej.

Acerbus.

Naród obłąkany.

Spotykamy czasem imię Żyda, pisane małą literą, zamiast dużej, jak się zwykle pisze imiona narodowości. Piszący tak chcą jak gdyby przez to podkreślić, że nie uważają Żydów za odrębną narodowość, lecz jedynie za wyznanie, zaliczając przedstawicieli Żydostwa do Polaków, Niemców czy Francuzów.

Nic fałszywszego ponad to mniemanie. Żydom przysługuje tytuł narodu w większym jeszcze może stopniu niż innym narodowościom. Boć to jeśli się zgodzimy, że istotę narodowości stanowią: odrębny narodowy charakter i świadomość narodowa, starająca się tę swoją odrębność kultywować — to któreż ze zbiorowisk ludzkości na świecie w sposób bardziej wybitny przejawia te cechy, jak nie Żydzi właśnie? Wszakże język, wspólne tradycje państwowe, literatura i sztuka— to nie są bynajmniej *konieczne* czynniki dla określenia narodowej indywidualności. Jest to niejako *ciało* narodowości, gdy jej *duszę* stanowią owe dwie zasady: świadomości narodowej i narodowego charakteru, które każdego Żyda wyróżniają odrazu z miljona.

---

w filozofji zasady empiryzmu, w religji tworzy słowo kontemplacyjne mistycyzmu. Następnie świadomość staje się poznawczą; „ja“ czynne, logiczne tworzy w filozofji zasadę rozumową dogmatyzmu, w religji słowo praktyczne protestantyzmu. W dalszym rozwoju budzi się w człowieku świadomość przez refleksję, krytycyzm, następnie przez „produkcję“, przez samorzutność twórczą rozumu bezwarunkowego; powstaje problemat „ja“ transcedentnego, które tworzy w złączeniu filozofji i religji zasadę ich wspólną, stanowiącą prawdziwą immanentną świadomość słowa*). Widać na rubieży między wschodem i zachodem świadomość ludzka bogatsza była w harmonję pierwiastków uczuciowych i myślowych, kiedy oto jako tezę dla dowodzeń, postawiła myśl polska Wrońskiego ten tajemniczy głos, podany nam wpiśmie, abyśmy go ująć mogli, ten tajemniczy głos Ewangelji.

En arche en ò logos... Panta di'autou egeneto.

Postawiła jako tezę, dla dowodzeń, i dowiodła ze ścisłością matematycznych równań**). I stało się światło w duszach polskich i prawdy religijne stały się oczywistemi.

Jedna tylko myśl polska mogła w ostatnich czasach zgodzić świat z zaświatem, tylko Polski wydzierczy duch prawdy z nieba dany, tylko to rozdarcie między wschodem i zachodem sprawiły to.

Kiedy w Europie rozpoczęła się tęsknota dusz do zaświata, tęsknota dusz szukających nowej prawdy, w myśli polskiej siłą instynktu życia już się narodziła ta nowa wyższa prawda, prawda Boga.

*) Wroński: „Prodrom“. Tłom. I. Jankowskiego.
**) W Propedeutyce i w Prolegomenach.

Musiało to w samopoczuciu głębszych dusz, na podłożu budzących się przeświadczeń o przeznaczeniach narodów, wzbudzić przeświadczenie o posłannictwie Polski. „Trzeba było śmierci naszej, trzeba będzie naszego wskrzeszenia na to, by Słowo Syna Człowieczego, wieczne słowo życia rozlało się na okręgi społeczne świata. Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie polskie. Taką jest prawda, ona musi ściślej jeszcze połączyć ziemię naszą z niebem. Niechaj się o niej sumienie każdego polaka przekona— niech pojmie myślą, co dotąd czuł sercem tylko, a zrozumie i wierzyć będzie, że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata“.

Ten okres ustalania się bezwzględnych wartości prawdy i dobra według Wrońskiego będzie poprzedzał nowe wielkie okresy, które zbliżą ludzkość do Królestwa Bożego na ziemi. Przyjdzie ono, jeżeli ludzkość pełnić będzie prawo Boże: ustalał to Wroński, odkrywając linję rozwoju ludzkości, widział Słowacki. „Że coś lepszego ze świata być może, gdy się urodzi w nowość z *ducha* cudów, niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów“; wiedział Krasiński, że gdy codzień w słowach: „Przyjdź Królestwo Twoje“ modlimy się o uwidomienie ideału ludzkości — uwidomienie to nastąpi *).

Kościół wskazuje drogę ludzkości do Królestwa Bożego. Dziś to „proroctwo uwidomione,—to posąg granitowy przyszłości już stojący na falach płynącego czasu**). Narody są to „okręgi pomniejsze“, to szkoły wyrabiające rozmaite władze,

*) Z. Krasiński „Przedświt“. Pisma t. IV, Warszawa 1912.
**) Krasiński. O stanowisku Polski.

To też Żydzi są narodem odrębnym i pamiętać o tem należy zawsze i wszędzie.

Jeden z publicystów warszawskich (St. Pieńkowski w „Gazecie Warszawskiej") nazwał niedawno Żydów (z powodu „Losów Europy" Winawera) *narodem obłąkanym*. Na ogólną myśl tego artykułu zgodzić się można, tylko jedno twierdzenie autora wydaje mi się niesłuszne, to to mianowicie, że Żydzi rzekomo nie wiedzą, czego sami chcą i nie wiedzą, co czynią. Sądzę, że jest całkiem przeciwnie.

Żeby powiedzieć o Żydach zdanie słuszne, docierające do jądra rzeczy i wychodzące poza ogólniki, trzeba raz zerwać z szablonem wnioskowania przez analogję, trzeba wyjść poza kategorje myślenia t. zw. politycznego, a sięgnąć do źródeł duszy żydowskiej: do religijnych pojęć tego narodu i jego życia, uczuciowego, co czyni np. Weininger, Niemojewski, a ostatnio znakomity pisarz angielski Chesterton w świetnym artykule, napisanym z powodu wyjazdu Samuelsa do Polski. Wszystkie pojęcia polityczne żydowskie i żydowskie czyny zahaczają bezpośrednio o sferę pojęć religijnych i uczuć mesjanicznych tego narodu. Powtóre to, co już ktoś był raz napisał w „Sprawie": Żydzi dotychczas walczą z Chrystusem. Wszystkie religje i wyznania kulturalne całego świata, nawet nie-chrześcijańskie, uznały już przynajmniej moralną powagę i świętość Zbawiciela i jedynie ten nieszczęsny naród, z którego łona ten Zbawiciel wyszedł, nie uznał tego, który był utęsknieniem i nadzieją wiekowych dziejów tego narodu, wszystkich jego najlepszych synów.

Zaiste, tragedja, której równej świat nie zna! Słusznie mówi Miciński w „X. Fauście": Wielką jest tragedja Polski, ale gdzież ją można porównywać do tragedji żydowskiej?" Bo i pomyślmy: naród wielki, natchniony, co wydał Mojżeszów, Dawidów i Eljaszów, co w rozwoju pojęć monoteistycznych prześcignął już przed 2000 lat wszystkie inne narody (weźmy np. „Księgi Hioba"), co stworzył cuda poezji (że wymienię „Psalmy" i „Pieśń nad Pieśniami")—ten naród, co przez ogień i wodę snuł swe tęsknoty mesjaniczne, nie przestając nigdy uważać siebie za naród wybrany, ten naród, właśnie wtedy, gdy te jego tęsknoty w kształt się widzialny przyoblekły i stanęły wśród niego ciałem — zaparł się całej swej historji tysiącoletniej, wszystkiego, co miał w sobie wielkiego, szlachetnego i prawdziwego, i wbrew woli Bożej, chyba jasno uwidocznionej, oraz wbrew genjuszowi rasy, stworzył jeden wielki szereg „duchów obłąkanej i odwróconej od Boga natury"! (Słowacki).

Tylko wmyśliwszy się w ten tragiczny moment zacietrzewienia, oporu i zaślepienia, opacznego i lekkomyślnego wzięcia na barki całego narodu Krwi Jedynego—pojmiemy całe późniejsze dzieje Żydów i ich tradycyjnie konsekwentną politykę. Żydzi wciąż walczą z Chrystusem i z dziełem Jego na ziemi! Oni nie chcą przyznać, że przed 2000 lat ich arcykapłani, przywódcy i ślepy tłum się *pomylili* tragicznie; oni wciąż wolą być solidarni z garścią tamtych łotrów i głupców niż z miljardami najjaśniejszych duchów ludzkości, którzy słowem i czynem stwierdzili niezbicie prawdziwość posłannictwa Chrystusowego, gdyby to posłannictwo wymagało innego potwierdzenia poza sobą samem.

---

idee, kierunki, zmysły ludzkości. Narody to konieczne „szczeble do żywota wiecznego", jako ludzkość zmierza ku żywotowi wiecznemu, tak narody zmierzają ku ludzkości". Jak dziecka nie nazwiemy mężczyzną, tak i hordy, plemienia nie nazwiemy narodem; narodem tylko taka zbiorowość, która już pojęła w sobie cel, do którego dąży".

I Polska, która nigdy zaborczej wojny nie prowadziła, a walczyła przeciwko krzyżakom „o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską", przeciwko Moskwie „o ogładę chrześcijańską", przeciw turkom i tatarom o Kościół i cywilizację: Polska, która światu dała przykład unji opartej o zaufanie narodów, wolności, opartej tylko o obowiązki moralne wobec narodu, Konstytucji bez rewolucji opartej o obowiązki stanów wobec narodu, Rzeczpospolitej z królem, jako złączenia we władzy politycznej zwierzchności moralnej albo Boskiej ze zwierzchnością ludzką; Polska, której myśl zgodziła filozofję z religją, musiała w przeświadczeniach wszystkich głębszych umysłów pojąć swój cel, „jako cel Chrystusowy", jako cel wskazywania przez życie swoje i ustrój własny drogi, jaką iść mają narody, tak jak Chrystus wskazywał drogę jednostkom i ludzkości.

Polska jednak nie potrafiła w dawnych czasach wcielić trwale swoich myśli, swoich koncepcji w swój byt realny, bo te czasy przemijały pod znakiem rozdźwięku między myślą i bytem.

„Ze zbiorowego człowieka także cieknie czasami pot krwawych udręczeń na górach oliwnych historji" *).

*) Z. Krasiński: „Przedświt". Pisma t. IV, Warszawa 1912.

W udręczeniu naród poznaje przeszłe winy, podejmuje nowe wysilenia, wyrabia się i wznosi w rozwoju.

„Byt narodu, to jakby ciało już sobie ulepione," podległe trudom i przypadkom, myśl narodu—to poznanie wewnętrzne, „to ów rozbłysk po wiekach wyrabiania się zstępujący weń, objawiający mu tajemnicę własnego bytu t. j. pod jakiem wiecznem prawem on przez Boga pomyślon i jakiem powołaniem w stosunku do całego człowieczeństwa naznaczon"*).

Polskę charakteryzuje szczególniej i odróżnia ją od wszystkich ludów Europy i Słowiańszczyzny to, że „stara się godzić wszystkie jednostronności, żadnej się nigdy wyłącznie w jarzmo nie wprzęgając, ale najsprzeczniejsze przyjmując, uznając i kojarząc" *). Dlatego jej trudniej było pogodzić myśl z bytem: „między temi oboma pierwiastkami, tą duszą i tem ciałem narodu może nastąpić długa walka zanim one przypadną do siebie i jednomyślnie w jedną wolę zrosną i jeden ten sam czyn wywiodą z swej jedności. Dopiero pojednanie harmonijne tych dwóch kierunków nada twórczą osobistość narodowi... Dopiero na onem trzeciem stanowisku duch narodu nieśmiertelny na ziemi zaświta, wpełni podbiwszy sobie własne ciało i duszę*).

Narastająca nowa świadomość „ducha", „ja" absolutnego dojdzie kiedyś do uświadomienia Słowa samego, przez które winien być odkryty Absolut. Nowa świadomość sprawi, że wszystkie religje złączą się w Kościele Powszechnym.

*) Z. Krasiński: „O stanowisku Polski".

Jedno z twierdzeń powyższych wymaga wyjaśnienia. Oto powiedziałem, że Żydzi tacy, jacy są dziś zaparli się swej historji przed-Chrystusowej oraz sprzeniewierzyli się genjuszowi swej rasy. Przysięgli wrogowie Żydów, do których należał np. Nietzsche, dostrzegają w naturze i w historji Żydów tylko ujemne pierwiastki, lecz „kto nieśmiertelną zna w sobie istotę", ten „widząc całe w męczarniach narody, czuje co cierpią, (mają cierpieć wieki) i przewiduje, jaki kres daleki zbawienia tylu pokoleń — swobody", wolności, nie tylko w politycznem, ale i w psychologicznem oraz religijnem tego słowa znaczeniu. Narody walczą nie tylko jedne z drugiemi, one też staczają walki same z sobą. Walki te bywają najcięższe, najuporczywsze i najstraszniejsze. Boć to „niczem Sybir, niczem knuty i cielesnych tortur król, lecz *narodu duch zatruty*, to dopiero bólów ból". W Żydach walczą dwa pierwiastki: pierwiastek wzniosłości, żarliwości, poczucie grozy i majestatu Bożego i Bożej sprawiedliwości, oddanej w literaturze polskiej tak wspaniale w postaci Judyty w „X. Marku" Słowackiego, lub też w osobie starego Samuela w „Sędziach" Wyspiańskiego. Nadzwyczaj intensywne poczucie czynnej ingerencji Bóstwa w życiu człowieczeństwa, zdolność do ofiar i głębszej pokuty, żar i gwałt (jak mówi Mickiewicz) modlitewnego nastroju—łączą się w duszy żydowskiej z egoizmem, przebiegłością, wyrachowaniem, okrucieństwem, zapamiętałością, zdolnością do nienawiści i obłudą.

Najwięksi jednak wrogowie Żydów nie mogą im zaprzeczyć pewnej wielkości w tych ich walkach i zmaganiach się z sobą samym.

„Jest wielki, kto bywał tak w górze
I upadł tak nisko i milczy, jako wy!"
(Norwid)

Istotę tragedji Żydów określa dobrze Słowacki w tem syntetycznem ujęciu przez Lucyfera swojej istoty:

„Dopókiż będzie to żądanie we mnie
Ażeby ten świat nic nie mógł beze mnie?"

Oni nie mogą, nie umieją i nie chcą wyjść poza siebie, bezinteresownie, szczerze zachwycić się czemś poza sobą, ukochać coś i szczerą ku komuś uczuć sympatję. (Dlatego też nie posiadają—sztuki). Są oni wciąż

„niewolnikami myśli jednej,
w niej to ich niemoc i ich siła"
(Wyspiański).

Myślą tą—to ich wybrańśtwo przez Boga, wybrańśtwo jednocześnie realne, lecz równocześnie i urojone, jeżeli je pojmować w tym kształcie, jak je pojmują Żydzi.

Są oni niewolnikami dosłownie i przenośnie i niema dla nich innej rady, jak poddać się Woli Bożej, „zwolić się" z nią (jak mówi Norwid), a tem samem wyzwolić się z niewoli, która jest przeciw-wolą Bożą.

Tkwiąc dziś w tej przeciw—woli Bożej, są oni sługami Szatana („Ein Teil von jener Kraft...") i wszędzie jego wolę szerzą. Taką bezdenną nienawiścią zieją ich wszelkie wystąpienia czy to Bronsteina, czy Kohna

---

16. *FALE NOWEGO OKRESU.*

Toto kiedy po ciężkich doświadczeniach świadomość wewnętrzna, znajomość własnych wad i środków przeciw tym wadom znacznie wzrosła, a myśl zgodziwszy filozofję z religją, zgodziwszy myśl z bytem, stworzyła wielkie podłoże dla przejawów woli, dla czynu twórczego i głosiła nadejście tego „trzeciego stanowiska", wyraźnie zaznaczając momenty tego nadejścia, myśmy się narodowej myśli naszej wyparli: nie odrzuciliśmy jej przez krytykę, przez obalenie, ale wprost wyparliśmy się odchodząc w zupełnej obojętności.

I zdaje mi się, że te czasy, które zrodziły wielką filozofję naszą, nie były dostatecznie zrozumianemi. Znaliśmy je dość jednostronnie z utworów poetyckich, a i te utwory nawet, nie doceniając zdobyczy ścisłej myśli Wrońskiego i innych myślicieli naszych, komentowaliśmy często niewłaściwie.

Będąc dalekim i od żywej wiary religijnej, nie zdawaliśmy sobie dokładnie sprawy z tego, że prawdy zdobyte przez tę myśl musiały uderzyć w uczuciową stronę poetów i dać rozmach i siłę ich wzlotom, jednak w tych wzlotach nie tracili oni ziemi z przed oczu, jak błędnie myśleliśmy o nich, nie tracili nawet wtedy, gdy snuli barwne nici piękna na rzuconej przez przeświadczenia Wrońskiego i Cieszkowskiego kanwie pomyśleń o Królestwie Bożem tu na ziemi, o królestwie, do którego ludzkość po przez bóle i walki wciąż zmierza.

Nie tracili oni nigdy kontaktu duchowego ze ścisłą filozoficzną myślą czasów. Doniosłość poezji widzieli oni nie w jej piękności estetycznej, ale w tej dynamicznej sile, która budzi idee historję tworzące i daje im moc twórczą. Oczywiście poezja zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwa w tej przewadze stanu uczuciowego, który tak trudno nawet w twórczym duchu równoważyć do zupełnej harmonji z myślą: zbytnia przewaga uczuciowych momentów oddala od prawdy koniecznej i w dziedzinie piękna i wytwarza niewłaściwe dla życia podstawy duchowe: unoszenie się, fantazjowanie, rapsodyczność – są to związane z poezją niebezpieczeństwa.

Wielka poezja romantyzmu, już tylko bierne stany uczuciowe w nas budziła; intuicja jej twórców mogłaby odbić się w umysłach tylko przez djalektykę myślicieli, bez tego zrozumianą nie była; powiedzieliśmy sobie, że te czasy, kiedy myśl ścisła sięgała w dziedziny bezwzględne, i ustalając wartości niezaprzeczalne, ustanawiała zgodę między filozofami i poetami, realistami-mistykami, że były czasy tylko „uczuć", a zaczęły się czasy myśli wtedy, gdy w pozytywizmie przeszliśmy do prawd względnych. Powiedzieliśmy tak, bośmy naszej myśli filozoficznej nie zgłębiali, przeszliśmy nad nią do porządku czerpania ze źródeł, obcych naszym narodowym instynktom.

(Oczywiście nie możemy zasklepić się tylko w chińszczyźnie rodzimych pomyśleń, czerpać musimy ze wszystkich źródeł, bogacących myśl naszą, korzystać ze wszystkich obcych doświadczeń. Ale skąd to zupełne odwrócenie się od naszych źródeł i to bez żadnej krytyki i analizy, uznanie życiodajności tylko myśli nie płynących z potrzeb naszych instynktów, bo wszak oddawna już zbyt mało czerpiemy z naszych rodzimych źródeł).

Gdy nowe słowo romantyzmu przebrzmiało, myśl jakby weszła w byt. W nauce Darwin panował wszechwładnie i teorje dziejowego materjalizmu ducha jarz-

czy Grünbauma, że serce słowianina się przed tem wzdryga.

Żydzi mają przed sobą cel wyraźny: walkę z chrześcijaństwem, dezorganizację, niszczenie kultury i cywilizacji, przygotowywanie gruntu do swego absolutnego panowania. Dziś zdaje się im, że mogą opanować świat albo przez pieniądz, albo przez przewroty społeczne, dlatego to śród plutokracji i w szeregach skrajnych rewolucjonistów Żydzi przeważają.

Metody walki z Żydami są przeważnie niedostateczne. Szwankuje mianowicie ton, który cechuje tę walkę: ton nienawiści, który się tak często daje wyczuwać w wystąpieniach antysemitów. Żyd się nienawiści nie boi.

To jego żywioł. On jak salamandra w ogniu nienawiści się odradza. Chcąc walczyć z Żydami, trzeba, idąc w ślady Oleszkiewicza (w „Petersburgu" Mickiewicza) żywić do Żydów życzliwość, możliwie najszczerzej życzyć im dobra, chociaż z istoty rzeczy pojmować się je będzie inaczej, niż je pojmują sami Żydzi. Aby się ustrzec od obłudy, trzeba być silnym, silnym tą siłą, której się Żydzi najwięcej boją: siłą organizacji, zwartości i porządku. Trzeba być szczerze gotowym do natychmiastowej pomocy Żydom, z warunkiem zasadniczej zmiany postępowania ze strony Żydów.

A że zmiana ta nie nastąpi z dziś na jutro, lecz będzie się dokonywać przez wieki, więc też i walka z Żydami, będąca niejako memento dla kultury chrześcijanskiej, pobudzającą ją do intensywnego rozwoju i ekspansji, winna być obliczona na wieki, boć cele jej z istoty rzeczy nie mogą być jednodniowe. A cele te streszczają sie w jednym: Żydzi powinni się *jako naród* nawrócić do chrześcijaństwa. To zaś nastąpić będzie mogło wtedy dopiero, gdy się stanie wreszcie jasnem, że ze wszystkich działających sił w ludzkości chrześcijaństwo jest siłą najpotężniejszą.

Juljan Dziewałtowski.

Głupstwo urzędowe.

Polskie Stronnictwo Ludowe nosi się podobno z zamiarem zbierania w całej Polsce „gwiazdki", czy „kolendy" na rzecz swojej kasy partyjnej. Sprytny ten pomysł tylko wówczas nie będzie humbugiem i wyzyskiem ciemnoty mas, jeśli się im przytem dokładnie wyjaśni, że chodzi o fundusz partyjny, na rozsadzanie Polski walką stanową. Niewiadomo jednak z jakich powodów pan Wojciechowski uznał ten wynalazek ludowców za godny opieki rządu, bo oto rozesłał okólnik do starostów, by zamierzonej kweście partyjnej nie czynili przeszkód żadnych. Pomysł wydania takiego okólnika wydaje się nader niefortunnym: opinja publiczna szerokich mas musi wytłómaczyć go sobie, jako zachętę władz do poparcia kwesty, bo skądżeby starostowie mieli z własnej inicjatywy „robić trudności" czynności legalnej namawiania ludzi do dobrowolnego składania pieniędzy na legalnie istniejące stronnictwo, bez przeznaczania ich na jakąś nielegalną, czy zbrodniczą działalność? A jeżeli działalność miałaby

---

miły; w społecznych dążnościach nowe pojęcie czynu miało charakter materjalny: w gromadzeniu bogactw, lub w walce klas o podział dóbr materjalnych widzieliśmy prawa postępu. W polityce, w przeświadczeniu o niezmożonej sile materjalnych potęg, z wiary wyzuci, w trójlojaliźmie zaprzepaszczaliśmy duszę.

Trwało to lat około 20, aż nam to wszystko obmierzło i poczęliśmy czekać, jak zbawienia, nowego kierunku. Wtedy to Szczepanowski pisał: „Wszyscy czekamy nowego kierunku, jak wybawienia od zmory, która nas przygniata i niewzruszenie wierzę, że jesteśmy w przededniu nowego wybuchu nieskażonej wiary; widzę wśród sinych plam trupich budzące się nowe nadzieje, widzę naród przyjmujący jak regułę to, co nasi wieszcze przeczuli".

I poczęła się ta przepowiednia sprawdzać: znów zwrot do prawd bezwzględnych począł następować, rządom idei poczęliśmy znów prawa przywracać, młodzież poczęła wczytywać się w Szczepanowskiego więcej niż w Marksa i czerpać z niego myśli, że „fatalizm naukowy—to tylko niewola dusz", że wszelki ruch społeczny jest wypływem dążności „ducha ludzkiego, a nie syllogizmów myśli", że „nauka wydaje plon wtedy, kiedy człowiek jej prawdy na nowo w swem sercu odkryje". Poczęła się przepowiednia Szczepanowskiego sprawdzać, nie sprawdziła się jednak do końca.

Bardzo prędko zapomnieliśmy o Szczepanowskim i znów odwróciliśmy się od tego, „co nasi wieszcze przeczuli".

Tu musimy się wyraźnie zastrzec, że nie chodzi nam bynajmniej o powrót do romantyzmu, i jest to zresztą niemożliwością: inni już jesteśmy; w czasach poromantycznych przeżyliśmy i przecierpieliśmy wiele, i do uniesień i ekstaz nie skorzy jesteśmy; długie przebywanie w sferach pozytywnej myśli, wzbogacenie jej przez nowe zdobycze wiedzy zapłodniły tę myśl nowemi pierwiastkami. I uczucia dzisiaj już inne, mają w sobie więcej elementu wrażeń zmysłowych i świadomość wewnętrzna wzbogacona nowemi przeżyciami już bezpowrotnie inna *).

Chodzi jedynie o powrót do naszych źródeł, do naszej myśli narodowej, o powrót do tego, co w romantyzmie było wartościami bezwzględnemi, o podniesienie się z tych płaszczyzn, w których tkwimy zatracając twórczość naszą, do tych dziedzin, z których jedynie możemy czerpać siłę wewnętrzną i które rozszerzają horyzonty.

Chodzi o budowanie duszy narodu, bo słusznie pisał Wyspiański, że „wszystko jest u nas i ziemia, i kraj, i ojczyzna i ludzie, tylko naród się zgubił", choć wszystkie składniki są, zgubiła się dusza narodu, bo jego idee przewodnie, tak jeszcze jasne i wyraźne u Szczepanowskiego, gdzieś się zatraciły. Mało się już o tych ideach mówi i w Sejmie i w piśmiennictwie dzisiejszem, nawet wśród kół o ideologji narodowej, coraz częściej mówi się o „nacjonalizmie" i „imperjalizmie" w zabarwieniu materjalistycznem, bez pogłębienia dostatecznego tych pojęć. Słowa

*) Miłość w dzisiejszej poezji już inna niż w czasach romantyzmu. Chłopi Reymonta i chłopi z „Wesela" Wyspiańskiego, to już nie lud w pojęciach romantyzmu, i język w poezji dzisiejszej już więcej pełen elementu wrażeń zmysłowych. Konrad w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego swoje marzenia o Polsce w takie przenośnie ubiera:

„Chcę, żeby w letni dzień,
W upalny letni dzień,
Przedemną zżęto żytni łan.
Dzwoniących sierpów słyszeć szmer
I świerszczów szept i szum,
I żeby w oczach mych koszono kąkol
W snopie zbóż...
„O czem ty marzysz?", pyta Maska, —„Marzę o Polsce".

być nielegalną, lub zbrodniczą, to jakże można dopuszczać do zbierania na nią bez przeszkód? W pierwszym wypadku okólnik był zbyteczny, w drugim — byłby niedopuszczalny. Cóż będzie, jeśli inne stronnictwa zechcą także wśród publiczności szerokiej zbierać zasiłki na wysychające swe kasy? Czy każde z nich poleci pan Wojciechowski łaskawym względom starostów? Śliska to droga, gdy władza administracyjna zajmuje zdecydowanie pomocne stanowisko dla akcji partyjnej: rząd powinien tylko zdecydowanie zwalczać partje wywrotowe, podstawy państwa burzące, a wszystkie, które nie mają zbrodniczych celów, traktować z jednakową neutralnością, zajmując się niemi jak najmniej.

Natomiast sam fakt zbierania publicznej, powszechnej składki na fundusz partyjny musi przez opinję publiczną być uznany za niesmaczny, a łatwo może się stać oszustwem, jeśli się opinji nie wyjaśni, że nie jest to składka narodowa, ani obowiązkowa ofiara: zbytnia życzliwość pp. starostów może łatwo takie opaczne przypuszczenie obudzić w masach.

X. K. L.

Wojna i polityka.

Galicja Wschodnia.

Pod szczęśliwą gwiazdą zaczynamy nowy rok ostatecznych walk o granice nasze.

Koniec roku 1918 uwolnił od Niemców Poznań, koniec roku 1919 zwiastuje wydarcie Galicji Wschodniej, dotychchczasowego terenu intryg i szkodzenia państwu polskiemu przez tychże Niemców i słowiańską hakatę — Czechów. Jak wiadomo Rada Najwyższa postanowiła dnia 22 grudnia r. z. unieważnić swą uchwałę w sprawie 25-letniego prowizorjum dla Galicji Wschodniej, a jak jednocześnie zaznacza „Temps“ — „zdaje się że Rada Najwyższa uchwaliła Galicję Wschodnią przydzielić definitywnie Polsce w obawie nieustannej na tym terenie antypolskiej agitacji.“

Lecz nie powyższa przez „Temps“ wskazana przyczyna skłoniła Radę Najwyższą do zmiany swej decyzji, gdyż Delegacja polska wielokrotnie wskazywała na to niebezpieczeństwo jeszcze przed uchwałą z dnia 21 listopada. Natomiast właściwej przyczyny szukać należy przedewszystkiem w wyzywającej pozycji Niemców, po-drugie w przyjęciu przez Senat amerykański 14 „zastrzeżeń“ do Traktatu, z czego chcieli skorzystać zwyciężeni, po trzecie—w nieudaniu się konferencji w Kopenhadze z Finkelsteinem — Litwinowem i po czwarte—jako konsekwencji tych trzech wydarzeń—w zrozumieniu przez polityków angielskich, a właściwie przez Lloyd George'a, pod wpływem prawdziwego przyjaciela Polski, Clemenceau, roli, jaka Polsce w kształtowaniu stosunków na Wschodzie przypadła.

Ponieważ Liga Narodów, wskutek pozycji republikanów amerykańskich, została bardzo poważnie zachwiana, Anglja i Francja wracają do przedwojennego systemu polityki, opartego na sojuszach państw poszczególnych, a z drugiej strony, wobec tego że Niemcy stają się coraz to groźniejsze dla państw zwycięskich —

---

o posłannictwie Polski i w tych kołach wywołują często uśmiech politowania.

I nie oszukujmy się i nie usypiajmy siebie frazesami, że się bez idei przewodnich obejdziemy, że tylko instynkta i jakieś siły nieuświadomione i drzemiące w narodzie wystarczą (liryczny irracjonalizm!— patrz w rozdziale następnym), aby dźwignąć go ku wielkiej przyszłości: widzimy jakie podboje czynią idee przeciwstawiające się ideologji narodowej, widzimy jak mało jest ludzi, którzy bezwzględnym wskazaniom patrjotyzmu potrafią podporządkować różne względy, widzimy jaka rozbieżność pomyśleń panuje tam, gdzie jej być nie powinno—wszystko to z braku wyraźnego zeznania naczelnych idei narodu, wszystko to ze względności małych i niegłębokich pomyśleń narodowych, które są za słabe, aby podporządkować sobie w poczuciu szerokich warstw inne pomyślenia.

Silne i jasne przewodnie idee opanowują umysły, skupiają ludzi, organizują duszę narodu, gdy one się gubią zaczyna się bezład i bezwład, panują egoizmy, naród nie rozumie już siebie.

Znów minęło około dwudziestu lat od czasu, kiedy Szczepanowski pisał: „teraz, gdy naród w walce z potęgami przemożnemi wykazał siłę niespożytą, literatura zrozumie ten fakt i natchnie się żywotną siłą narodu“. Że nie ziściła się ta przepowiednia, że brak nam świadomości ogółu wyraźnych idei przewodnich, jest to winą literatury, która wciąż trzyma się zdala od źródeł, z których bije myśl narodu.

Znów nam bezidejowość obmierzła, znów widzimy rozkład i czujemy jad „sinych plam trupich“, znów czekamy nowej fali bezwzględnych prawd. Nadchodzi ona, im prędzej ją przyjmiemy, tem prędzej skończy się rozkład, tem krócej będziemy cierpieć. Możemy jej nie przyjąć, możemy wytworzyć nowe fale od Boga ku złu*). Człowiek ma wolną wolę, (autonomję, jak pisze Wroński, i ludzkość ma autotelję), wtedy rozkład postępować będzie.

I wiedzmy, że niema innych wielkich i bezwzględnych prawd, jak te, które myśl narodu już zdobyła. Możemy tylko ich złoto przetapiać w nowej krwi naszej, w nowych odmiennych od dawnych myślach i uczuciach, na nowy, inny już ogień naszych serc. We krwi nowych uświadomień leży rozwój wciąż dźwigającego się przez materję ducha. Bezwzględne prawdy są te same od wieków (inaczej nie byłyby bezwzględnemi).

17. *KU NAPRAWIE.*

Dziś jeszcze potrafimy żołnierzom naszym idącym na wschód mówić o wielkiem posłannictwie Polski, po to tylko, by żegnając ich bezdusznym wzrokiem, na tyłach armij walczących o ład w Europie szerzyć swój nieład na tle bezdusznych klasowych koncepcyj z dziedziny obcego nam materjalistycznego pojmowania dziejów.

Potrafimy także na plakatach wyborczych mówić „masom“ o Bogu, aby potem tego Boga na każdym kroku wypierać się nie tylko w bezczynności próżniactwa wobec potrzeb ojczyzny, nie tylko w czynach nacechowanych osobistym, bądź partyjnym egoizmem lub

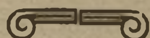
*) Wyjaśnienie kwestji powstania zła w świecie stworzonym przez Boga będą mogli czytelnicy znaleźć w nowej książce z dziedziny ezoterji chrześcijańskiej (książka o Słowie Bożem Michała Czajkowskiego, która ma niebawem ukazać się w druku).

powstała dla Anglji i Francji konieczność oparcia się w swoich wschodnich planach na państwie sojuszniczem, przytem państwie silnem, a takiem państwem może być i jest tylko Polska. Polska jednak posiadająca w swych granicach obszary, których przyszła przynależność państwowa byłaby pod znakiem zapytania, nie mogła być punktem oparcia dla wschodniej polityki angielsko-francuskiej — stąd też konieczność stworzenia silnej, potężnej, mocarstwowej Polski. Pierwszym krokiem na tej drodze było wstrzymanie wprowadzenia prowizorjum dla Galicji Wschodniej i odłożenie ostatecznej decyzji co do losów tej części Polski na czas późniejszy. Jednak samo zawieszenie powziętej już uchwały świadczy o tem, że polityka Anglji na Wschodzie uległa zasadniczej zmianie i wobec tego wcześniej czy później Galicja Wschodnia będzie przyłączona do Polski.

Należy przytem zważyć, że sprawa Galicji Wschodniej to tylko część ogólnego zagadnienia naszych kresów Wschodnich, o które przy zwrocie, jaki się dokonał w poglądzie Lloyd George'a, łatwiej będzie nam walczyć.

Stąd też można mieć niepłonną nadzieję, że i Wilno i Grodno zostanie ostatecznie do Polski wcielone, że kiedy rok stary oswobodził kolebkę Lechitów i dał nam dostęp do morza, nowy rok, wchodzący pod szczęśliwą gwiazdą, odda nam na zawsze ziemie Mickiewicza i Kościuszki, Żółkiewskiego i Sobieskiego.

Y.



Rok wolności.

Rok temu, choć już nie mieliśmy w kraju najeźdźców, a wesele było powszechne, jakże jednak trwożliwie witaliśmy odchodzący dziś rok, jak niepewni swego losu, wytrwałości, rozumu, siły i przyszłości naszej byliśmy. Choć dwie dzielnice wolne już były, a trzecia o wolność swoją walczyła, czy pewni jednak byliśmy wolności i jej siły życiowej. Napoły zaledwie, bo nie mieliśmy sprawdzianu wolności, którym jest dłuższy lub krótszy przeciąg czasu.

A przytem wolność bywa dwojaka. Jedna wewnętrzna, druga zewnętrzna, jako skutek pierwszej.

Stary, konający dziś rok, choć to może krótki czas, dał nam jednak pewność bezgraniczną, że się ostoimy, że potęgi naszego państwa siły zewnętrzne nie podważą, że żołnierza naszego moce ludzkie nie powalą, że wreszcie wolni jesteśmy zewnętrznie.

Lecz niejeden jeszcze dziś tej ulega myśli złudnej, że wystarczy skruszyć kajdany, przepędzić ciemiężców, obnieść po ulicach i światu pokazać widome znaki wolności — by ona, wolność-bogini zeszła na padół i królewskie berło ujęła. I niejeden dziwi się, gdy zamiast niebiańskiego bóstwa wolności wypełza podziemny, wstrętny potwór tyranji. Ma Rosja swego Lenina, mieliśmy i my moraczewszczyznę.

Ale zaprawdę, ani z ziemi, ani z nieba, jeno z dusz ludzkich wolność wykwita. I nie było jeszcze w dziejach ludzkich wypadku, by z rabstwa wolność

---

ambicjami, ale wprost w słowach, w twierdzeniach udowadniających, że negujemy nawet istnienie Boga, jako Stworzyciela, że religję traktujemy tylko jako sferę do niczego nie obowiązujących osobistych poczuć, a Bóg dla nas to nie prawo i nakaz (takim powinien być dla „mas"), a tylko „pojęcie czegoś nieokreślonego".

Jakże złowieszczo na tle tego brzmią słowa Krasińskiego, że ludzkość, albo przez nas zrozumie prawdę Słowa Bożego, albo jej święta przyszłość zginie w odmętach chaosu.

A tymczasem należałoby już wyrzec się tego zbyt lekkomyślnego niedowiarstwa; należałoby wiedzieć, że jeśli najściślejsza myśl, obejmująca najrozleglejsze dziedziny zdobyczy ścisłej wiedzy, ustaliła nie tylko możliwość istnienia Boga*), jako Stworzyciela, ale wyraźnie dowiodła niezaprzeczalności tych i innych prawd religijnych, to bez przemyślenia dzieł, w których to ustalono, niedowiarstwo jest już zbyt daleko idącą lekkomyślnością. Nie mogę przytaczać tu udowodnień tych dzieł: tak daleko zadanie moje nie sięga.

„Czytajcie — pisze Wroński" — prawdy głębokie, które są przed wami, a jeżeli nie możecie rozwiązać stanowczych problematów, które tam ustanowione. a które rozum ludzki musi rozwiązać bezwarunkowo, jeżeli nawet nie możecie pojąć tych problematów, od których nie mniej zależy cała wasza godność moralna, zrozumiejcie wreszcie, że istnieją rzeczy przechodzące wasz rozum słaby, a mimo to rzeczywiste, zasadniczo rzeczywiste, są one bowiem źródłem wszystkiej rzeczywistości. Wyrzeczcie się tedy, gdy pragniecie być istotami rozumnemi, waszej łatwej niewiary"*).

A jeśli już tak wierzymy zachodniej myśli, to należałoby wiedzieć, że i zachodnia myśl filozoficzna także udowadnia te prawdy.

W świetle tych prawd słowa objawienia, słowa modlitwy zaczęły być dla myśli zupełnie dostępnemi. Rozumiemy doskonale, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, że Bóg jest stworzycielem w Trójcy Jedynym, że Bóg jest wszędzie, że Chrystus był Bogiem**) i wiele, wiele innych prawd

*) S. Dickstein w dziele H. Wroński: „Jego życie i prace", podaje z „*Reformy wiedzy ludzkiej*" Wrońskiego, następujące określenie „*dydaktyczne*" Absolutu: „Absolut—to zagadnienie zasadnicze człowieka; to zasada pierwsza, zawierająca w sobie samej przyczynę (powód) swego bytu, t. j. warunek własnej rzeczywistości, a która tym sposobem istnieje sama przez się; zasada która przez to właśnie zawiera w sobie warunek rzeczywistości wszechświata". Jako taki Absolut ma cechy następujące:

największa rzeczywistość, ponieważ ma służyć za podstawę rzeczywistości wszelkich;

największa pewność, ponieważ jest podstawą wszelkiej wiedzy;

największa trwałość, ponieważ jest podstawą wszelkiego bytu;

prawdę przekończoną, ponieważ prawda istnieje tylko przezeń;

dobro nieskoczone, ponieważ dobro istnieje tylko przezeń;

konieczność powszechną, ponieważ powinien obejmować wszystko;

istotę własną, ponieważ powinien ustanowić godność moralną;

największą wartość subjektywną, ponieważ powinien ustanowić nasze ja i myśl;

największą wartość objektywną, ponieważ powinien ustanowić nasze nie ja lub wszystkie rzeczy;

harmonję zupełną we własnej różności, ponieważ powinien ustanowić wszelki istniejący porządek i każdy objaw piękna;

doskonałą tożsamość swych część składowych, ponieważ powinien wytworzyć ową ścisłą tożsamość w układzie wszechświata;

maximum samodzielności i bezwładność, ponieważ jest źródłem wszelkiego tworzenia;

tworzenie własne wieczne, ponieważ nosi w sobie samym warunek swojego istnienia.

Ostrzega Wroński, że nie przedstawia tu prostej idei religijnej Boga, lecz zasadę czysto racjonalną t. j. absolut jako przedmiot poznania. Ten to absolut był istotnym celem *prawdziwych badań filozoficznych.*

*) Prodrom. Wstęp. Tłomaczenie Józefa Jankowskiego, dotychczas niewydana.

**) Ścisłe udowodnienie tego znajdujemy w Prolegomenach Wrońskiego; dokonany przez J. Jankowskiego, przekład tego dzieła dotychczas nie wydany.

się poczęła. I nie dokażą tego żadne na świecie nakazy, żadna siła ludzka temu nie podoła. Lew nawet w klatce jest wolny. Szakal i w stepie jest niewolnikiem. Niewola nie hańbi. Hańbi i bezcześci niewolniczość własna.

Każdy ma własne, jemu tylko właściwe, pojęcie wolności. Wolność niewolnika—to knut, którym on teraz bliźnich gnębić może. Wolność niszczyciela—to cynizm grabieży i złodziejstwa. Wolność oprawcy—to potoki łez i krwi ludzkiej, w których on się teraz nurza dosyta.

Ta „wolność" niewolników, niszczycieli, oprawców i gwałcicieli trwa krótko, szybko się nuży i wpełza pod pierwszy lepszy knut, pod but, który jej los nadarzy. Tam spoczywać będzie krwią opita i śnić o jednej chwili upojenia—dopóki znów ją głód z pod buta nie wypędzi—na chwilę.

W promieniach słońca kwiat rozkwita, padlina gnije. Naród w promieniach wolności wyjawia jasno i prawdziwie, czem jest, czem będzie i czem być może. Kiedy go więc ogrzeją promienie wolności, naród wolny rozkwita, a niewolny—gnije. Stary rok wykazał rozkwit nasz i wolność wewnętrzną.

Wolności żadnym sposobem, żadną ceną nabyć nie można, ani nawet wywalczyć. Prócz walki o wolność, którą się w sercu nosi, reszta jest złudzeniem ckliwych pasorzytów.

Żar wolności pali i obala niewolników. Żar własnego ducha grzeje i świeci. Samemu trzeba być ogniem wolności.

Wolność człowieka wolnego jest prawą córą twórczości, zaś każda inna jest samozwańcza. Człowiek niewolny nie może być twórczym. Człowiek nietwórczy nie może być wolnym. Jak człowiek, tak samo i naród będzie stadem buntujących się niewolników i niczem więcej, przeznaczeniem jego—jałowość, nic twórczego nie zrodzi. A jako hańba ziemi zginąć musi.

— — — — — — — — — — — — —

My wolnym jesteśmy narodem. Wolności ducha polskiego stary rok dał nam wiele sprawdzianów i dowodów. I w tem jest jego zasługa.

A choć napozór nie tak jest, jakby tego pragnąć należało—nic to. Wolny duch—twórczy jest i dlatego przyszłość dlań nie straszna.

Więc z niekłamaną radością żegnamy uchodzący rok, bo ten nowy, świtający, da Bóg, ostatnim będzie świadkiem ostatecznego zwycięstwa twórczego ducha wolności, nad wałęsającym się jeszcze gdzieniegdzie po zakamarkach polskich duchem niewolniczym.

Więc zwycięski Nowy Roku—wejdź!

Jerzy Lubowicki.

NOWY CZŁOWIEK.

Jesteśmy oto świadkami zawiłego, niemal zagadkowego procesu psychicznego, nad którym w przyszłości nie jeden filozof mocno się zaduma.

Wieloletnia wojna wydobyła na wierzch w całej

---

rozumiemy już jasno. Zapewne zawsze uczucie będzie dążyć wzwyż, dalej, dalej niż myśl może sięgnąć, zawsze zostanie wielka dziedzina, dostępna tylko dla mistycznych związków z zaświatem i Bogiem nieskończonym, nieogarniętym, wiecznym i nieśmiertelnym, ale pierwsza karta wielkiej i tajemniczej księgi przeznaczeń leży otwarta".

I przecież ze stanowiska uczuciowego nie mogło być inaczej.

Jakiemu strasznemu Bogu i poco trzeba było myśl w człowieku rozbudzić poto tylko, żeby się męczył rozdarciem bytu i myśli do końca, dopóki ludzkość istnieje. Chrystus był posłany po to, aby wskazał ludzkości drogę do Boga, i Chrystus powiedział, że ludzkość pocieszoną będzie. Czy pociechy przyjąć nie zechce i woli być zgubioną? Oto księga *naszej zgody z zaświatem, zgody tak pożądanej przez Polski instynkt, leży otwarta, czy już tej zgody nie zechcemy?*

Możemy ją odrzucić, człowiek ma wolną wolę i wolny wybór. Cele ludzi i cele narodów mogą nie iść w zgodzie z celami Bożemi (człowiek bowiem posiada autonomję i ludzkość autotelję—terminologja Wrońskiego). Widzimy jak ginie Rosja, władze której, jak czytamy, stawiają pomniki Judaszowi Iskarjocie, ginie, aby w męczarniach odradzać się znowu, bo dobro zwycięża, ale męczarnia odkupienia win konieczna. Wiemy, że kiedy bezduszność w świecie politycznym zapanowała i duch niemieckiego materjalistycznego imperjalizmu, opartego tylko na sile brutalnej królować zaczął, potrzeba było aż czterech lat strasznego przelewu krwi, aby mocny i wielki duch bohaterskiej Francji zasłonił świat i obronił.

Wojnę wygrano, ale wiemy, że ta wojna zwycięska przyniosła tyle niebezpieczeństw i tak pogłębiła ten rozkład w życiu wewnętrznem państw, o którem już dawno pisał Wroński, że jeszcze wielu długich wysiłków potrzeba, aby można było wygrać pokój.

Nad całą Europą zalega, podobno, ta zatruta atmosfera górujących nad wszystkiem egoizmów, objawy której tak są widoczne u nas; wciąż się gromadzą jady i wyziewy, unoszące się nad bagnami materjalnej tylko kultury. Zaplątanym w ciężkim nieładzie społecznym narodom wyjścia ostatecznego nie mogą dać usiłowania-zsolidaryzowania walczących ze sobą grup odrębnych interesów (zawsze materjalnych),—te bowiem zawsze będą sprzeczne i dadzą się pogodzić tylko na krótko i w ograniczonym zakresie; będą to tylko krótkotrwałe zawieszenia broni, po których walka wzmagać się będzie.

Socjalizm, zmierzający do nowego ustroju, stojąc w ideologji swej na błędnej drodze przekładania myśli na byt i uproszczający zjawiska społeczne przez zasadnicze sprowadzanie ich do dziedzin materjalnych, jest właśnie, w głębszem pojmowaniu, zaprzeczeniem *prawd tak dla ludzkości* koniecznych i dla tego tak, jak deski ratunku czepiają się go wszyscy wrogowie bezwzględnych prawd chrześcijańskiej kultury.

Budując zamierzenia swe na egoizmie klasowym i starając się w wydziedziczonych dawniej warstwach rozbudzać chciwość, jako siłę motoryczną w walce o podział dóbr materjalnych, musi on z niezłomną konsekwencją prowadzić do naiwnego rozstrzygania wielkich i złożonych zagadnień społecznych przez „dyktaturę proletarjatu", jako jedynie właściwą reprezentację interesów chciwości tych warstw.

Logiczną konieczność tej konsekwencji stwierdziła już Europa doświadczeniem i w praktyce widziała już rezultaty naiwnego rozstrzygania wielkich zagadnień przez chciwe i ciemne żywioły: z nizin ludzkich wyrosłe, zawsze iść ono będzie w kierunku tępienia tego co wyższe i lepsze, pod pozorem tępienia burżuazji

pełni człowieka, o którym stare rzymskie przysłowie mówiło: „homo homini lupus”.

Zaiste, jeżeli kiedy, to właśnie dziś prawdziwość tego przysłowia dosięgła swego kulminacyjnego punktu. Oddawna nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie nie było nie tylko tylu paskarzy, aferzystów, spekulantów, oszustów, fałszerzy, zdzierców, złodziei, gnuśnych leniwców i bandytów, słowem ludzi bez czci i wiary. Zło wypełzło niejako ze swych nor podziemnych i przechadza się dziś bezczelnie w swej jaskrawej zwierzęcej nagości.

Ten stan rzeczy tłómaczą jedni wieloletnią deprawacją miljonowych rzesz w okopach, inni widzą w nim naturalny produkt ciężkiej walki o byt i trwogi przed zagadkowem jutrem, inni wreszcie twierdzą, że jest to objaw „mody“, małpiarstwa, bezmyślnego naśladownictwa: oto bierny trzon ludzkości, stanowiący w normalnych czasach 70—80% rodzaju ludzkiego, wypadł ze swych codziennych tramwajowych relsów zdawkowej moralności i biegnie jak opętany za tymi, co napozór w najcięższej życia chwili umieją radzić sobie, roztrącając innych łokciami na prawo i lewo.

We wszystkich tych głosach sporo jest prawdy— niestety, prawdy smutnej i bolesnej.

I zaiste, rozpaczliwie ponurem wydałoby się życie, gdyby taki stan rzeczy miał pozostać dłuższy czas bez zmiany.

Miejmy jednak nadzieję, że tak źle nie będzie, bo oto na szczęście ci, co umieją patrzeć i słuchać— widzą już i słyszą, jak z mgławicowej oddali odzywać się poczyna coraz wyraźniej, coraz serdeczniej głos dzwonka, zapowiadającego odmianę pojęć, pragnień, pożądań i czynów. Odmiana ta jeszcze daleko, za lasami i górami —ale już idzie, idzie!

Czyżby nie wyjść na jej spotkanie?

Neoromantyzm, neoidealizm płynie już przez ludzkość, jak lekki obłok, zwiastuje n we świtanie, budzi śpiących i martwych, zachęca do przecierania oczu i prostowania ramion.

Bierny trzon, w jednakowej mierze skłonny do złego jak i do dobrego, przystanął w swym bezmyślnym szale odkurczył się, słucha, namyśla się i rozlicza z własnem sumieniem...

Tu i owdzie padają już głosy:

— Nowego nam trzeba tworzyć człowieka, nowego!

. . . .

„Nowy człowiek!...“

Wielkie to słowo. Pozornie zdaje się, że pojęcie to nie jest nam obce... Czyż jednak wszyscy zdają sobie jasno sprawę, jakiemi drogami i jakiemi ofiarami dążyć należy do wydobycia na wierzch i do wyprowadzenia na widownię codziennego życia tej arcyciekawej i arcypożytecznej nowości?...

Przedewszystkiem powiedzmy na wstępie, że nowego człowieka niepodobna wyrzeźbić z godziny na godzinę, tak jak Fidjasz czy Skopas nie tworzyli swych arcydzieł na poczekaniu, jeno długą, mozolną pracą cyzelowali martwy marmur, wydobywając z niego cudną plastykę, która przetrwała wieki i do dziś dnia pięknem swem porywa.

---

i niszczenia śladów ustroju burżuazyjnego, iść będzie w kierunku pożądanym tylko dla wrogów chrześcijańskiego ducha.

Z założeń socjalizmu wypływa zwalczanie w masach poczucia spoistości z całością narodu, (ta bowiem osłabia walkę proletarjatu o socjalizm) i idące zatem zwalczanie poczucia obowiązków wobec narodu. Skierowując dążenia ku podziałowi bogactw w czasach materjalnego wycieńczenia długoletnią wojną, kiedy nie podział bogactw, a ich wytwórczość jest przedewszystkiem konieczną, rozstraja on wytwórczość strejkami (czasy podziału mogą następować wtedy, kiedy najpilniejsze przynajmniej materjalne potrzeby społeczeństw są przez wytwórczość zaspokojone,—od czego tak jeszcze dalecy jesteśmy). Stwarza to finansowe i aprowizacyjne trudności, wśród których tem łatwiej przyjmują się hasła dyktatury proletarjatu.

Dyktatura ta jest tą nieubłaganą skałą, o którą rozbić się musi każdy okręt, na którym ster wezmą ci, co przez wzburzenie *) materjalnych pożądań tłumów dążą do reform. Zupełna nietwórczość będzie zawsze udziałem tych, co zaprzeczając wyższym prawdom ducha, trwają w błędzie materjalizmu i chcą budować reformy na niższych dążnościach ludzi!

Tymczasem, wyrosły z braku wyraźnych praw egoizm klas posiadających i bezmyślna żądza gromadzenia bogactw, budzą całą siłę egoizmów warstw upośledzonych i to utrudnia państwu wprowadzenie ładu i utrudnia wzmożenie wytwórczości i wykonywanie sprawiedliwości społecznej, która jest koniecznością czasów i koniecznością moralnych obowiązków. Nakazy tej sprawiedliwości winny spełniać się nie na zgubnej dla kultury drodze rozbudzania egoizmów warstw materjalnie upośledzonych, lecz na drodze okiełznywania egoizmów posiadaczy bogactw, a to zadanie niezmiernie trudne, bo w Polsce dziś wszystkie prawie warstwy myślą nie o tem, co się od nich dobru ogólnemu należy, lecz co im państwo winno zapewnić, i przymus państwowy nie zdoła podporządkować wszystkich egoizmów dobru ogólnemu. Zresztą państwo jest takiem, jakiemi my jesteśmy i nasze wielkie niedomagania państwowe z nas tylko płyną.

Wszystko to, w połączeniu z wielkiemi trudnościami finansowemi, z grożącym głodem, z wojną, którą prowadzić musimy i z grożącą od wschodu anarchją, położenie nasze czyni groźnem.

Zrodzona u proga owego okresu nowa prawda narodowych dążeń, gdyby była podniesiona wewnętrzną pracą do świadomości wyraźnej, gdyby była pogłębioną i przemyślaną do końca, (dziś przekładana bywa to na byt w materjalistycznem pojmowaniu nacjonalizmu i imperjalizmu, to na myśl—w oderwanych i do niczego nieobowiązujących koncepcjach literatury i poezji, kiedy jej siła w spojeniu bytu i myśli, bo z tego ona wyrosła), gdyby była opartą o bezwzględne prawdy ducha, na jakich opierać się musi, na jakich oparta jest w testamentach myśli narodowej—jedynie mogłaby opanować egoizmy i wyprowadzić z chaosu, bo mogłaby — dając idee naczelne wzbudzić patrjotyzm w woli naszej. Patrjotyzm uczuciowy budzi się tylko pod bezpośredniemi wrażeniami i przemija, — nieświadomego patrjotyzmu niema.

*) Tu należy zwrócić uwagę na często powtarzane przez działaczy socjalistycznych, (w obronie swej działalności), frazesy o żywiołowości ruchów ludowych. Słuszne uwagi na ten temat czytamy u Irzykowskiego, takie stawianie kwestji nazywa on „umyślną reakcyjnością, umyślnem postponowaniem pierwiastka świadomego na rzecz pierwiastków nieznanych i ślepych“... Trafnie Brzozowski nazywa to lirycznym irracjonalizmem. „Umyślna nieumyślność, sztuczna naturalność—oto wykładniki“... a w skutkach płytkie powoływanie się na niemożność wobec żywiołowości załagodzenia antagonizmów i „rozbijanie sobie łbów w imię tej żywiołowości”.

Nowego człowieka musi rzeźbić społeczeństwo od kolebki. A pierwszą i najwybitniejszą rzeźbiarką w tej wielkiej, zbiorowej pracy jest: dzielna matka Polka.

I od niej też, od tej cichej pracownicy zaczniemy.

Jeszcze do niedawna, 30, 40 lat wstecz, polska kobieta była rzekomo kapłanką ogniska domowego. Pięknie to brzmiało w poezji i romansie. Gdy się jednak bliżej obejrzało ów obrazek z zaścianka, dostrzegało się głupią gąskę, nie zdolną do samodzielnego myślenia, samodzielnego, celowego czynu. .

Ideałem takiej kobiety było wyjść bogato zamąż i pozwolić nosić się na rękach, lub grymasić po kątach.

Rozpoczął się jednak ruch emancypacyjny.

Polska kobieta poczęła wyjeżdżać na obce uniwersytety i, dobijając się o prawa kobiece, rozpoczynała swe wielkie zadanie od obcięcia włosów, zawieszenia czerwonej krawatki pod szyją i przyuczenia swych nerwów do papierosów i absyntu.

Ledwie co dziesiąta traktowała pracę po męsku, poważnie, i nie traciła czasu jedynie na flirt ubrany w szaty pseudo-naukowe. Te wyjątki zapisały się pięknemi zgłoskami w historji naszych ostatnich lat niewoli.—Niestety, były to tylko wyjątki,—natomiast ogół... to „Emancypantki". Bolesława Prusa. Z wielkiej chmury spadał na Polskę mały deszcz; z licznych rzesz kobiecych, deklamujących tak pięknie o postępie i doniosłym czynie—wracały do kraju nibyto uczone „sawantki", w istocie zaś takie same gąski jak ich matki i babki, tylko bardziej niezaradne, zmanierowane i chore.

Pobyt na uniwersytetach dawał im świadomość życia, świadomość złego i dobrego, nie dawał jednak rzeczy najważniejszej: zrozumienia obowiązków ofiarnej i dzielnej matki-Polki.

Przeciwnie, wiele z tych sawantek dążyło bez skrupułów do tego, aby swą wiedzę uniwersytecką spożytkować przedewszystkiem w celu zapobieżenia „nieszczęściu", jakiem dla „wolnej kobiety" jest macierzyństwo...

Nie mówię o wyjątkach. Tu i ówdzie trafiała się postać wspaniałej, dzielnej polskiej kobiety, lecz ogół niewiast taką typowością poszczycić się nie mógł.

I oto zdarzało się nieraz, że ludzie. co umieją słuchać i patrzeć, zapytywali się z trwogą w sercu:

— Co lepsze: czy dawna gąska z zaścianka, ta swojska, naiwna Zosia, Mania lub Madzia, czy też ta kwaśna napół zagraniczna koleżanka z dwoma egzaminami (na dwadzieścia obowiązkowych), z uwędzonemi dymem tytuniowym płucami, a w duszy z zawiązkiem ciężkiego niezadowolenia życiowego?

Nie silmy się na odpowiedź, co lepsze—bo i poco?—Oba typy były złe; zbyt jednostronne, zbyt powierzchowne. Nadto brakło im tego, co najważniejsze: należytego przygotowania życiowego do wielkich, przyszłych zadań prawdziwej polskiej kobiety.

Wchodzimy jednak w okres wolności, który z samego brzegu dał polskiej kobiecie równouprawnienie, o jakiem jeszcze przed sześciu laty ledwie zamarzyć mogła. Oto posiada ona już dziś głos bierny i czynny w reprezentacjach państwowych i komunalnych, który pozwala jej uprawiać politykę na własną rękę, wedle

---

Tylko idee wielkie i głębokie, wiążące się z przeświadczeniami o przeznaczeniu ludzkiem, oparte o Boga, mają w sobie twórcze siły, mają w sobie to, że kto im odda duszę ten duszę zyska! Taką jest idea narodowa w polskiej myśli filozoficznej, zrodzonej w rozdarciu między wschodem i zachodem. Idea ta zrośniętą jest nierozdzielnie z „wolą" naszą, z twórczym „duchem prawdy", który z nieba dany zlewa się z krwią bytu realnego, godzi ona myśl naszą i ideały z realnym bytem narodowym, którego wyrzekać się nie mamy i o który dbać winniśmy, bo duch prawdy nakazuje nam godzić realnego świata dzieje z Wolą Pana po nad pany godzić prawo ludzkie z prawem Boskiem (oddawać co jest cesarskiego cesarzowi—a co Boskiego Bogu).

Idea ta winna powołać tych wszystkich, którzy nie umarli w duchu, do walki z egoizmami w imię przyszłości narodu, jako koniecznego szczebla w rozwoju Bożych przeznaczeń.

Tylko i jedynie dźwignięcie sztandaru narodowego do wysokości bezwzględnych praw ducha ludzkiego może zapewnić wyjście z trudności jakie przeżywamy.

Do niczego nie obowiązujące i żadnych ofiar nie wymagające względne koncepcje narodowych pomyśleń, mogą często służyć za pokrywkę dla biernego sobkostwa, a to ułatwia wrogom chrześcijańskiej kultury (dla których szczególnie muszą być nienawistne związane ściśle z tą kulturą i nieodłączne od niej ideały narodowe) szerzenie świadomych kłamstw o tem, że idelogja narodowa jest wytworem klasowych dążności warstw posiadających.

Ludzie umiejący myśleć wiedzą, że twórczość duchowa nie jest zależną od stopnia ekonomicznego bytowania (jakże często w jednej nawet rodzinie widzimy różnice w światopoglądach poszczególnych osób' ludzie skłonni do nienawiści, będąc nawet bogatym idą często za socjalizmem); myślący ludzie wiedzą, że jedynie ci, których nie stać na własną niezależną, wewnętrzną pracę tworzenia swoich przekonań, ze skarbnicy niezależnej twórczości ducha przyswajają sobie wygodne dla siebie teorje i wygodny światopogląd (dla tego tak łatwo jest narzucać niewyrobionym myślowo warstwom zgubne dla nich teorje socjalizmu i mówić potem o żywiołowości ruchu).

Ludzie nieumiejący myśleć biorą te jawne fałsze za istotną prawdę i zbyt już szerzą się one w ogólnem obniżeniu aspiracji duchowych. Wielka zaciętość wrogów narodowego światopoglądu w zwalczaniu narodowych ideałów pogłębia to obniżenie.

Bezwzględne jednak prawdy winny budować się w każdej duszy z osobna i tu leży punkt ciężkości samego zagadnienia naprawy.

Miarodajne czynniki państwa i instytucyj społecznych winny zwrócić jaknajbaczniejszą uwagę na konieczność stworzenia podłoża, na którem ta naprawa odbywaćby się mogła bez przeszkód. Przemyślenie praktycznych w tym kierunku zamierzeń — nie jest trudne.

18. *ZBAWIENNA DROGA.*

My szli tamże po staremu,
Wy dziś z młodu tam idziecie,
Z. Krasiński — „Przedświt".

Dwie drogi mamy do wyboru: jedna — to dalsze trwanie we względnościach. Na tej drodze wysiłki do zbudowania w moralnie osłabłych duszach bezwzględnych prawd wielkiej państwowej myśli, i do rozbudzenia osłabłych w zobojęt-

własnego, intuicyjnego czucia; zdobyła wstęp do wszystkich wyższych zakładów naukowych w charakterze słuchaczki zwyczajnej i może ubiegać się o stopnie i godności akademickie, nie wyłączając uniwersyteckich katedr; uzyskała wstęp do biur państwowych, posiada już swą służbową „kategorję“, swój „deputat“, i własne biurko, na którem pojawił się kobiecy wazonik, niebywały dotąd gość wśród butwiejących aktów...

Czyż to jednak już wszystko, co powinno leżeć w programie przeciętnej wykształconej kobiety polskiej?

Nie! Stanowczo: nie!

Bo oto brak jeszcze w tym programie najważniejszego ogniwa— ogniwa, bez którego cały łańcuch zadań dzielnej Polki nie stanowiłby zwartego i pełnego pierścienia.

Polska kobieta, obok wyliczonych wyżej zdobyczy, powinna posiąść jeszcze wszystkie te zalety, któreby ją kwalifikowały na wzorową i świadomą swych celów matkę „nowego człowieka“.

Pojęcie i zrozumienie tego uzdolnienia, do którego ogół naszych kobiet odnosi się, rzecz dziwna, nie tylko dość obojętnie, ale nawet czasami z opryskliwą niechęcią,—stać się może w pewnym stopniu jasnem i bardziej popularnem, jeżeli się na ten temat spojrzy nie ze stanowiska „obowiązku“ kobiety, jeno ze stanowiska nieodzownych potrzeb „nowego człowieka“, nie ze stanowiska społecznego przymusu, jeno ze stanowiska szlachetnie pojętej obywatelskiej ofiary.

Może taka zmiana okularów zwalczy przesąd o „reakcyjnem kazaniu“, gdy się porusza temat macierzyńskich obowiązków i ich doniosłość dla dobra ogółu.

Zaglądnijmy tedy do pokoików, w których niedawno rozkleiły się niebieskie oczęta przyszłego „nowego człowieka“, i zadajmy sobie pytanie statystycznej natury: Ile to naszych wykształconych kobiet przystępuje do spełnienia tego wielkiego zadania nie z naiwnemi, zdziwionemi i zalęknionemi oczyma, ile z nich posiada jakie takie teoretyczne pod tym względem wykształcenie, ile ma zgóry przemyślany i dokładnie ułożony plan postępowania, ile poznało bodaj najważniejsze, podstawowe zasady hygjeny dziecięcej, zarówno fizycznej, jak i moralnej?!

Statystyka taka wypadłaby dziś niestety dość kuso. Tu i tam trafią się zapewne wyjątki—ogół jednak wciąż jeszcze śpi i „kazań“ nie lubi.

A przecież najgłębsi myśliciele i obserwatorowie-wychowawcy jednomyślnie podnoszą, że pierwsze dwa lata, to okres najbujniejszy i do „rzeźbienia“ najpodatniejszy w życiu dziecka,—to okres, w którym tworzy się bezsprzecznie silną lub nikczemną podwalinę przyszłego człowieka. Małe to pisklę, które napozór zaledwie zdolne jest otwierać usta do przyjęcia pokarmu, miewa już swoje upory, gniewy i kaprysy, swe radości i smutki, upodobania i zamiłowania, lecz wszystko to dostrzec może, zrozumieć i ocenić tylko kobieta, którą nauczono bystrości spostrzegania i samodzielnego sądu, która w dodatku w śledzeniu rozwoju zmysłów i duszyczki dziecięcej znajduje prawdziwą przyjemność.

---

nieniu uczuć patrjotyzmu będą trudem, który może dać rezultat tylko wśród bardzo nielicznych jednostek, bo wszak wielkich owoców skarlałe we względnościach dusze nie dadzą, a brak myśli państwowej i zobojetnienie właśnie z tej małości dusz płyną. Na tej drodze walka o wyplenianie egoizmów, klasowości i ambicji nie da rezultatów żadnych; stawianie negatywnych postulatów walki z anarchją i wrogami państwowości najwyżej zabezpieczać może przez pewien czas stan obecny, nowych sił, tak koniecznych już dziś, cel negatywy nie przysporzy. Dalszy chaos i rozkład na tej drodze postępować musi i doprowadzić może do zguby.

Druga droga to budowanie i dźwiganie dusz na fundamentach głębokich sprawdzianów wewnętrznych, to dążenie do rozbudzenia w nas świadomości naszego „ja absolutnego“, w którem się łączy „ja“ czynne myślowe i „ja“ bierne uczuciowe. Ponieważ człowieka stworzył Bóg i On rządzi światem to „ja“ musi, albo wyraźnie odrzucić Boga i pójść przeciw Niemu, albo w nim znaleźć potwierdzenie—tertium non datur.

„Kto nie jest ze mną. przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną—rozprasza“ (S. Mat. roz. XII.30).

„Jedynie wychodząc“ z założeń szczytnych słowa, istnienia Boga, nieśmiertelności człowieka jako istoty rozumnej. odrodzenia jego duchowego, z wielkich tych założeń, jakie zostały nam objawione przez wiarę religijną, do których zwykły powrót już nie wystarcza, wychodząc z założeń tych stanowczych dla ludzkości, i postępując do ich rozwiązania rozumowego i ścisłego, oto będziemy mogli sprawować postępy, które oznajmiliśmy jako warunki nowego okresu. Wtedy jedynie i pod temi warunkami możebnem będzie ziszczenie ostateczne wielkiej przyszłości... Ziszczenie tej przeszłości możebnem jest tylko na drodze, na którą wzywa duch opatrznościowy stworzenia, każący uznać przez własny rozum władzę praw moralnych i źródło ich Boskie*)“.

Źródło ożywienia wiary, w myśl polskiej filozofji, prawdy której jak widzieliśmy potwierdza nowożytna filozofja, leży w rozumie bezwarunkowym, do którego droga prowadzi przez wolę. Wiara musi być żywiona przez uczynki i bez nich staje się martwą. Kontemplacyjną li tylko wiara u nas być nie może, bo we krwi naszej płyną sprzeczne z kontemplacyjnością pierwiastki.

Dla nas, w zwyczajach których leżało dobywanie szabel w kościołach podczas ewangelji, wiara religijna nie może iść w parze z ucieczką od życia czynnego jak na kontemplacyjnym wschodzie, aczkolwiek nie może być, jak bywa na zbyt już praktycznym zachodzie, propagowaną w celach wzmożenia wytwórczości**); ta praktyczność zrodziła inkwizycje, których u nas nie było i szkodliwego klerykalizmu u nas nie było i być nie może.

T y l k o n a p o d ł o ż u ż y w e j w i a r y, k t ó r a w p o d s t a w a c h ł ą c z y m y ś l z u c z u c i a m i i d a j e s p r a w d z i a n p o s t ę p k ó w k a ż d e g o d n i a, w P o l a k u m o ż e t r w a l e ż y ć wola; tylko na ten podłożu wyjdzie on ze swego rozdarcia i będzie umiał chcieć. Rosnąca wewnętrzna świadomość Słowa jako Ewangelji życia jedynie może godzić nas z szarzyzną

*) Tajemnica polityczna Napoleona—Hoene Wroński. Tłómaczył Józef Jankowski Warszawa 1919

**) Dr. T. Jaroszyński w „Kurjerze Warsz. z d. 7 Grudnia w 348 poniekąd zaleca „sektę“ metafizyczno-naukową, która w Ameryce znalazła miljony współwyznawców „jest to kierunek“ Christian Science. Sekta ta, szerząc optymizm i kult pewności siebie, *dąży do maksymalnej produkcji twórczej* i zabrania zniechęcenia oraz myśli o śmierci. I znany filozof James, rozumiejąc wielkie znaczenie takich poglądów dla swego społeczeństwa, uważa ten kierunek za zbawienny“.

Pisklę takie jest niejako małą roślinką, która wyrośnie albo prosto, albo krzywo, zależnie od tego, w którą stronę przygnie go opiekuńczy paluszek,— wyrośnie bujnie lub karłowato, zależnie od tego, jaką i kiedy poda mu się karmę, wyrośnie wreszcie na drzewo owocujące pięknie, po obywatelsku, lub na dziczkę-paskarza, zależnie od tego, czy Polka, opanowawszy własną „małpią miłość" zdoła wczas poskromić wybujały, przyrodzony egoizm dziecięcy.

Naturę dziecięcą trzeba znać bodaj teoretycznie przedtem, nim się bierze na swe sumienie rzeźbę „nowego człowieka".

A któraż matka nie żywi przeświadczenia, że jest ideałem wychowawczyni, choćby na tym przedmiocie znała się w istocie jak kura na pieprzu?

Owóż pierwszym obowiązkiem dzielnej Polki jest pamiętać, że należyte przygotowanie do wychowania dziecka to jedna z najtrudniejszych i najrozleglejszych, ale zarazem i napiękniejszych nauk, jakie wogóle istnieją. A nadto, że jeden maleńki błąd popełniony przy kolebce mści się nieraz przez całe dalsze życie ukochanej istoty.

Zilustrujmy to twierdzenie małym, lecz dosadnym i łatwo zrozumiałym przykładem:

Wiadomo, że dziecko w zaraniu swego istnienia posiada skłonności niszczycielskie: wszystko drze, gryzie, szarpie, lub zgniata. Nie trzeba mu jeszcze tego poczytywać za przejaw złych instynktów. Broń Boże— ono tylko doświadcza,—zdobywa wrażenia ciężkości, spoistości i kruchości, lub giętkości pochwyconych w rękę przedmiotów.

Najmniej może widocznym ruchem niszczycielskim jest: zgniatanie. Nie uderza ono tak bardzo w oczy i nie pobudza obserwatora do namysłu. Tymczasem ta „niszczycielskość" nie przychwycona wczas na gorącym uczynku i nie wykorzeniona z brzegu, staje się powodem narowu, który mści się na miljonowych rzeszach w późniejszem życiu i obniża w znacznej mierze siłę produkcyjną kraju. Wygląda to na paradoks, a przecież jest rzetelną prawdą. Posłuchajmy...

Dziecko, trzymając w ręku szklaneczkę z mlekiem, zaciska piąstkę kurczowo, aby jej nie upuściło. Mamusia każe „dobrze" trzymać, więc trzyma „dobrze". Tymczasem siły dziecka rosną z dnia na dzień,—ono jednak wciąż trzyma szklaneczkę w pierwotnym kurczowym zacisku, zużywając w tym celu dziesięć razy więcej natężenia i skurczu mięśni, niżeli to do osiągnięcia zamierzonego celu jest potrzebne. Po szklaneczce przychodzi kolej na inne przedmioty. Dziecko raz przymuszone do zgniatania, niełatwo wyzbywa się narowu, nad którym matki mało się zastanawiają. A wynik? Dziecko, w szóstym roku życia, gdy idzie do szkoły, ma już rękę stwardniałą, sztywną, skłonną do przeróżnych niepotrzebnych skurczów...

I oto takiemu malcowi dają pióro do ręki i każą „ładnie" pisać.

Spojrzyjcie, łaskawe panie, na tego biedaka jak zaciska obsadkę, aż wskazujący palec sinieje, jak pomaga sobie językiem, brwiami, aby odkurczyć i zmiękczyć to, co już zawcześnie skrzepło i stwardniało...

A potem to dziecko przez całe gimnazjum pisze

życia i z koniecznością ciągłego wcielania myśli przez ciągłość czynów.

Tak było zawsze, że wytrwałość w cnotach obywatelskich, że zacność pozwoliła nam Rzeczpospolitę rozwojowo dźwigać, kiedy religijność w nas żyła. Polak bez wiary należycie żyć nie potrafi i łatwo upada. U nas „świętość w duchu broni dzielności w czynie, a dzielność w czynie budzi moc świętości w duchu"*).

Jakież wielkie siły czynne obudzi w nas ożywienie wiary, jak może rozbudzić odpowiedzialność moralną, osłabić i usunąć siłę egoizmów i szkodliwych ambicyj, i wzmóc tak konieczną dla państwa i tak zanikłą ofiarność jednostek i grup na korzyść ogólną. Czyż myślimy, że na innem podłożu udałoby się oprzeć podważanie rozkładowych sił rozwielemożnionej klasowości, kiedy właśnie na tem jedynie podłożu tak głębokiej wartości nabierają polskie programy demokracji, jako równości w powszechnych obowiązkach wobec narodu.

Spojenie się ścisłe z ludem tylko na tem podłożu jest łatwe.

Jakąż potęgę wzbudzić może żywa wiara w Boskie posłannictwo narodu, kiedy będziemy mogli wierzyć szczerze, całą duszą po polsku i po katolicku, i być jak przodkowie nasi, „ręką na szablı z oczyma w Bogu". Z ręką na szabli, bo mamy wybawiać i innych, z oczyma w Bogu, bo mamy wybawiać dla Boga—my wydziercy prawdy, my słudzy Chrystusa!

Tylko na tej drodze możliwe jest odrodzenie narodu.—Jego czas zależy od tego, kiedy i wielu ludzi zacznie szukać wewnętrznej prawdy.

W nas samych, w naszem wnętrzu, jest siła widzenia prawd bezwzględyych i znaleźć ją zawsze możemy, bylebyśmy oddalali od siebie to, co oddala od wszelkiej prawdy i tępili w sobie lenistwo ducha, pychę, i egoizm płytkich ambicyj, bylebyśmy dążyli do prawdy dla samej prawdy, a nie dla naszych niedalekich korzyści i wygód znikomych, znikomych tu na tym świecie, mądrze rządzonym przez Opatrzność, która, pogrążając społeczeństwa zmaterjalizowane w chaos rozkładu i w bezwład nietwórczości, — odbiera te płytkie korzyści, I korzyści naszych egoizmów bardzo prędko przepadną, jeśli nie otrząśniemy się.

Nie mamy żadnych powodów do opuszczania rąk wobec trudności zadań odrodzenia. Wiemy, że powroty do wiary odbywają się nie w przeciągu długich lat; przygotowanie do nich nie idzie drogą wychowania pokoleń, długiego kształcenia się w określonym kierunku, przychodzą one, gdy podłoże przeżyć jest przygotowane do przyjścia wewnętrznych prawd, i przy takiem przygotowaniu i w miarę jego przewartościowanie odbywa się w krótkim, nawet czasem w bardzo krótkim okresie.

Zdaje mi się, że dziś poczucie pustki wewnętrznej. zmęczenie szarzyzną życia, przeświadczenie o względności dochodzeń nietwórczego rozumu warunkowego — stwarza to niezadowolenie i głód ideału, które są podłożem dostatecznie przygotowanem. Błąkania się znacznych grup inteligencji (co zaznacza już i prasa w jałowych dla ducha dziedzinach medjumizmu i okultyzmu *) wskazują

*) Artur Górski: Na nowym progu.

*. W Kurjerze Warszawskim z d. 7 Grudnia Nr. 338 Dr. T. Jaroszyński pisze: „chodzi mi tu o rzecz poważną, o niebezpieczeństwo szerzenia się prądów mistycznych wśród naszej inteligencji, co w dobie obecnej nie jest wcale objawem dodatnim. Niema prawie domu, gdzieby co jakiś czas nie odbywał się seans spirytystyczny, gdzieby ktoś nie należał do związku medjumistów, lub zaprzysiężonego kółka teozofów, nie zajmował się zjawiskiem okultyzmu czy hipnotyzmu, lub nie uczęszczał na kursa telepatji. Nawet odczyty

jak kura łapą i gnębi swych nauczycieli hieroglifami. A potem ten mężczyzna staje się operatorem, okulistą, technikiem, artystą-malarzem, przyrodnikiem, monterem rzemieślnikiem, a choćby tylko wprawnym robotnikiem przy subtelniejszych pracach. Wszyscy ci ludzie potrzebują ręki miękkiej, podatnej, posłusznej mózgowym rozkazom—tymczasem w rzeczywistości są niedołężnymi paralitykami: praca ich marna.

A wszystkiemu winna „dobrze“ trzymana szklaneczka w drugiej życia wiośnie!

O tak! Dzielna Polka, gdyby jasno wiedziała, ile dobrego lub złego wyrządzić może społeczeństwu jedna nieraz trafna uwaga uczyniona dziecku, z pewnością innemi patrzyłaby oczyma na książki, wykłady i pogadanki o starannem wychowaniu niemowląt.

To też ci, co marzą o przyszłym nowym człowieku na Piastowskiej ziemicy z serdecznym niepokojem patrzą w oczy młodych matek Polek i pytają bez słów:

— Czy ty to wiesz... czy rozumiesz?

. . . .

A teraz: Szkoła.

Jestto drugi stopień w rzeźbie nowego człowieka.

Temat to tak bogaty, że doprawdy, nie wiadomo jak do niego przystąpić, aby wyłuskać zeń dwa, trzy najważniejsze ziarenka

Poprzestańmy tedy tylko na dwu najistotniejszych zasadach:

Szkoła ma uczyć, t. j. dawać wiedzę i wychowywać, t. j. kształcić charakter.

Zależnie od tego, któremu z tych wytycznych szkoła więcej poświęca uwagi i jakich ku temu celowi używa metod, wzrasta lub obniża się jej wartość.

Do dziś dnia są jeszcze nauczyciele, którzy dają przewagę nauce, zaś wychowanie traktują jako podrzędny a poniekąd i zbędny dodatek.

Były czasy, gdy ten punkt widzenia dominował w szkole. Jeszcze doniedawna przebrzydła, obmierzła szkoła rosyjska, jak nie mniej szkoły austrjackie i pruskie głównie hołdowały temu zapatrywaniu. Jeżeli wychowywano tam, to tylko chyba na biurokratycznych karłów, lub na podłych janczarów.

W takich warunkach i przy takim systemie nauczania kto wie czy nie lepiej czynił ten z pedagogów, co na wszystko przymykał oczy i tylko dbając o swe stanowisko bezdusznie napychał dziecięce mózgi przeróżnemi formułami, datami i frazesami, które w dwa miesiące po maturze wszystkiemi porami ulatniały się jak kamfora z mózgu „dojrzałego“ człowieka.

Na szczęście czasy niewoli skończyły się i mamy własną szkołę, ku której zwracają się oczy społeczeństwa, pełne nadziei i utęsknienia:

— Czy wiesz, czy rozumiesz?...

O, polska szkoło! Nie dawaj ty nam człowieka jedynie „mądrego”, wyposażonego w same piątki z przeróżnych gramatyk i podręcznikowych dogmatów; nie dawaj nam człowieka rozmiłowanego w jaśnie oświeconym frazesie,—jeno dawaj nowego człowieka o silnem poczuciu odpowiedzialności za swe słowa i czyny, o jasnym, trzeźwym i krytycznym sądzie, w tych sprawach, które należycie mają być przemyślane i wykonane, dawaj człowieka o sercu czystem, szlachetnem i ofiarnem.

By do takiego człowieka dojść, by skutecznie wyrzeźbić jego wolę i charakter, na to za mało jest być oczytanym nauczycielem, gruntownym znawcą jakiejś dziedziny naukowej, za mało posiadać choćby doktoraty trzech fakultetów... stanowczo za mało!

Kto nie czuje w sobie nerwu wychowawczego, kto nie umie nagiąć własnego życia do życia wychowywanej przez się gromadki, kto nie wyczuwa subtelnych drgnień duszy dziecięcej, kto z jednego błysku oczu lub nieznacznego uśmiechu nie odgaduje myśli ukrytej w głowinie małego wisusa, ten zaiste lepiej uczyni, gdy odrazu zawiesi pedagogję na kołku i poda się na urzędnika „od aprowizacji”.

Polska będzie miała nowego człowieka—ale tylko wówczas, jeżeli potrafi w obecnem pokoleniu zdobyć się na dzielną matkę-Polkę i dzielnego wychowawcę-psychologa.

Posiadamy spory zasób intuicji i dobrej woli, a to są dwa czynniki, przy pomocy których dokonać można cudów.

Kazimierz Rojan.

---

na to. Wielu ludzi już widzi prawdę, tylko jeszcze są słabi w atmosferze ogólnej; inni czekają, aż piorun uderzy, rozświetli mrok i ukaże opiekuńcze ramię drogowskazu. Jeśli będziemy zwlekać, nad naszym rozkładem zakwitną błyskawice i ujrzymy to ramię.

* * *

Już nowa prawda powoli dojrzewa, już się rodzi nowa sztuka i nowa poezja i jej świeży wiew poczujemy niedługo w pięknie mocy i radości zgodzenia rozdartych władz przez tę wyższą i dalszą potęgę ducha prawdy naszej, która w nas tkwi.

Ten duch prawdy pozwoli nam podnieść narodową świadomość do onego „trzeciego stanowiska“, zgody myśli z bytem, na którem już nie damy połamać sztandarów odrodzenia.

Już przegniła słoma chochoła opadać poczyna, już się wyłania pąsowy kwiat róży.

19. *ZAKOŃCZENIE.*

Gotowej prawdy dać ludziom nie można, każdy winien szukać jej sam, własnym wewnętrznym trudem. Usiłowałem tylko wskazać: gdzie można znaleźć drogowskazy prawdy, w syntezach ducha narodowego i w sobie.

Wrzesień — Październik 1919 roku.

---

i koncerty u nas dla większej zachęty i ulegania tej modzie dzisiejszej, odbywają się często pod znakiem medjumizmu“.

W dziedzinach tych jednak umysły głębsze znaleźć mogą potwierdzenie prawd polskiej filozofji i wynieść mogą z tego jałowego błąkania się przeświadczenie o ograniczoności dotychczasowego naukowego poznania.

POKŁOSIE.

POLSKA CZY JUDEO-POLSKA?

Zajadła, planowa, nie licząca się z niczem akcja rodzimego i międzynarodowego żydostwa w celu podboju naszej Ojczyzny i całkowitego ujarzmienia rdzennej ludności powinna była, zdaje się, otworzyć wszystkim nam oczy i w imię prostego instynktu samozachowawczego zmusić do samoobrony narodowej. Niestety jednak na każdym kroku widzimy dowody, iż społeczeństwo nasze nie zdaje sobie sprawy z ogromu grożącego mu niebezpieczeństwa, przechodząc nad niem do porządku dziennego z typowo słowiańską lekkomyślnością — „jakoś to będzie“.

A jak to będzie naprawdę, możemy naprzód przewidzieć, śledząc uważniej nieco prowadzoną we wszystkich krajach akcję żydowską, mająca na celu osłabienie Polski, wzmocnienie miejscowego żydostwa i poddanie odradzającego się państwa wpływom międzynarodowego kapitału żydowskiego.

Winę niedostatecznego zrozumienia i niedoceniania grożącego niebezpieczeństwa przez szerokie warstwy społeczne w znacznej części ponosi nasza prasa, która pomimo wszystko, dotychczas traktuje tę sprawę zbyt powierzchownie i niedość poważnie, jak gdyby również kierowała się polskiem „jakoś to będzie".

W ostatnich dniach jednak wszystkie niemal pisma zamieściły szereg zasadniczych artykułów, omawiających grożący nam zalew żydowski i machinacje przeciw Polsce, których, jak to cynicznie i naiwnie stwierdził w Sejmie poseł Grünbaum, synowie Izraela zupełnie nie ukrywają.

„Musimy się liczyć z tem — pisze „Gaz. Warsz." w artykule p. t. „Akcja żydów zagranicznych w Polsce"—że ekonomicznie przez wojnę bardzo wzmocnione żydostwo zaczyna już jawnie występować jako międzynarodowa organizacja. Na Polskę, gdzie skupiła się stosunkowo największa ilość żydów, zwrócona będzie jej szczególniejsza uwaga. Ujawni się program polityki gospodarczej względem żydów w Polsce. P. Samuels na podstawie swych badań ma sfinansować pewną ilość przedsiębiorstw przemysłowych żydowskich w naszym kraju. W Ameryce żydzi, którzy w ostatnich latach dopiero wysunęli się na czoło potentatów finansowych, przeznaczyć mają jakoby 20 miljonów dolarów na poparcie handlu żydowskiego w Polsce i ułatwić stosunki handlowe Ameryki z firmami żydowskiemi w naszym kraju".

A więc, poza poparciem finansowem żydowskich komitetów i kapitalistów londyńskich, paryskich, wiedeńskich, berlińskich — żydzi amerykańscy szlą z górą dwa miljardy marek dla ułatwienia zwycięstwa nad nami tym, których nienawiść do Polski i Polaków tak charakteryzuje „Rozwój" w artykule „Antypolonizm żydowski":

„Antypolonizm żydowski—to szykany polskości, to wysługiwanie się niemcom, moskalom i austrjakom, to pędzenie hord bolszewickich na ziemie polskie, to współdziałanie żydostwa z bolszewizmem w Polsce, by zniszczyć naszą kulturę, to podjudzanie obcych narodów przeciwko Polsce, to mobilizowanie naszych sprzymierzeńców przeciwko nam, to Gdańsk, Galicja Wschodnia, Sląsk Górny i t. d. i t. d., to demoralizowanie biurokracji polskiej, to rujnowanie kraju strajkami bezmyślnemi, to ukrywanie złota, ażeby nie dopuścić do wzmożenia skarbu polskiego, to planowe wypieranie Polaków ze szkół i urzędów itd."

Powyższą charakterystykę „Rozwój" zaopatruje takiemi uwagami:

„My, za chleb dawany Żydom, dostajemy kamieniem, a odpłacamy za ten kamień chlebem, co żydostwo uważa za naszą słabość, a nie za wyższość naszego ducha.

Prawdą jest, że Francuz, Amerykanin Anglik czy Niemiec pokazałby Żydom „co to jest gniew i zemsta lekceważonego narodu i państwa przez część osiadłej wśród niego ludności". Obawa tego gniewu i zemsty powstrzymuje Żydów od lekceważenia narodów i państw innych, a ponieważ Polak nie grozi im jatkami i wygnaniem, więc w swym nienawistnym antypoloniźmie Żydzi przekroczyli już wszelkie granice".

Lwowski „Przewodnik Handlowo-Przemysłowy" w artykule p. t. „Groźba cyfr", na podstawie danych statystycznych, zaczerpniętych z pracy pana B. Wasiutyńskiego: „Ludność żydowska w Królestwie Polskiem", wykazuje iż

„skutkiem emigracji i strat krwawych ludności polskiej, odsetek Żydów w ciągu lat dwudziestu wzrośnie niepomiernie (z 11 na 17%, wzgl. 15 na 19%). Jeżeli przytem uwzględnimy siłę ekonomiczną żydów, niezwykłą śmiertelność dzieci chrześcijańskich, jeszcze groźniej przedstawi się przyszłość nasza.

Tego rodzaju widoki na przyszłość zmusić powinny, abyśmy wszyscy stanęli do samoobrony narodowej wzorem Wielkopolan. Musimy usunąć groźbę Judeo-Polski."

Niedowierzającym radzi autor zajrzeć do prac p. Wasiutyńskiego, który

„stwierdza na podstawie dat statystycznych, że odsetek ludności żydowskiej w wieku XIX podwoił się, wskutek wojen, w których ginęli i giną chrześcijanie.

Spróbujmy podwoić odsetek z 1910 r., czyli w 2010 r. otrzymamy w Galicyi 22%, w Królestwie 30% Żydów. W roku 2110 czyli za lat dwieście, otrzymamy 44%, wzgl. 60% Żydów. I do czego wreszcie dojdziemy w miarę postępu lat?!"

Wychodzący w Wiedniu „Świat Chrześcijański" podkreśla doniosłe znaczenie i skuteczność organizacji w celach asemickich na podstawach chrześcijańsko-demokratycznych.

„Wiemy — pisze cytowany miesięcznik w artykule „Zrzeszenie chrześcijańsko-socjalne" — „że największym wrogiem naszym Żyd. Mniejsza o to, czy on się nazywa sjonista, asymilator, chasyd czy postępowiec. Wszyscy oni pod rozmaitemi płaszczykami dążą do zniszczenia Polski lub stworzenia bolszewickiej Judeo-Polonji, a do pomocy pozyskali sobie między Polakami usłużników—nowoczesnych targowiczan.

Skoro więc znamy właściwe źródło wszelkich naszych nieszczęść, zabierzmy się energicznie do ratowania narodu. Niema między nami genjalnego Luegera, któryby stanął na czele żywiołowego odruchu, ale każdy uczciwy człowiek niech będzie w swojem otoczeniu Luegerem. Chłop i mieszczanin, kupiec i robotnik niechaj pochwycą sztandar chrześcijański i niech zawołają głośno, że łączą się razem pod hasłem: „swój do swego", do obrony narodu przed Żydami.

Nie jesteśmy antysemitami, nie walczymy z Żydami, ale usuwamy się od nich, izolujemy się jak przed zarazą, i osamotnionych uczynimy nieszkodliwymi.

Oto jedyna droga zbawienia".

Obszerne artykuły o grożącem nam ze strony Żydów niebezpieczeństwie znajdujemy również w ostatnich numerach „Przeglądu Powszechnego", „Głosu Narodu" i innych pismach, których jednak wobec braku miejsca przytoczyć nie możemy. *Ad.*

Z PISM i KSIĄŻEK.

Robert Hugo-Benson. „Pan świata". Powieść. Str. 512. Przełożył z angielskiego Stefan Barszczewski. Tegoż autora:

Brzask wszechrzeczy. Powieść. Str. 334. Przełożyła z angielskiego Zofja Ślaska. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha. Poznań — 1919 — Warszawa.

Powieści monsignora Roberta Bensona, najwybitniejszego katolickiego powieściopisarza angielskiego ostatniej doby, w Polsce dotychczas mało są znane. To też za zasługę należy poczytać poznańskiej księgarni Św. Wojciecha wydanie dwóch wybitniejszych rzeczy tego autora, jakiemi są „Pan świata" i „Brzask wszechrzeczy" w doskonałem tłómaczeniu polskiem p. Stefana Barszczewskiego i p. Zofji Ślaskiej.

Oba dzieła dopełniają się wzajemnie. Są to powieści fantastyczne, mówiące o wypadkach, które nastąpić mogą w dalszym rozwoju świata. Na tem barwnem tle rozwija autor swoje teorje i poglądy, zbijając z głęboką wiedzą zarzuty przeciwników katolicyzmu.

Przenikliwy umysł autora przewidział między innemi wielką wojnę europejską. „Przeczuwając nadchodzącą burzę dziejową—pisze w przedmowie do „Brzasku wszechrzeczy" p. Zofja Ślaska—ks. Benson chciał wykazać raz jeszcze odwieczną prawdę i żywotność zasad katolickich i zarazem dać współczesnym obraz świata zmienionego aż do podstaw, obraz, który jego niewzruszone umiłowanie nazwało idealnym, a głęboki umysł przedstawił jako możliwy"

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażcjewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5 (I piętro) otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.